

Ryszard Kantor

POZNAJ INNEGO POPRZECZ ZABAWĘ, CZYLI NIE TRZEBA
JECHAĆ DO AFRYKI, ABY SKOSZTOWAĆ NASION BAOBABU

*Sposób, w jaki ludzie się bawią,
być może głębiej odsłania ich kulturę niż sposób pracy
– daje bowiem wgląd w wartości serca.*

Victor Turner

WSTĘP

Od tysiącleci ludzie reprezentujący rozmaite zbiorowości, kontaktując się ze sobą, zwracali przede wszystkim uwagę na różniące ich cechy kulturowe¹. Odmienny język, ubiór, zachowania, zwyczaje czy jadło, były równie uważnie obserwowane, jak np. kolor skóry czy barwa włosów. Podział na swoich i obcych – z gruntu kulturowy, bowiem oparty na kulturowych różnicach – wpływał na charakter kontaktów międzyludzkich, decydował o układach i sojuszach, o pokoju i wojnie. My – swoi, oni – obcy...

Myślenie o obcych jako o potencjalnym zagrożeniu, wpływało na intensywność procesów integracji swoich, rodzin, klanów, plemion, z czasem grup etnicznych i narodów. Swojskość łączyła, obcość dzieliła ludzi, powodowała konflikty, antagonizowała, wywoływała i podtrzymywała agresję. Poczucie swojskości (naszości) i poczucie obcości odgrywało zatem podstawową rolę w kontaktach międzyludzkich (jednostkowych) i międzygrupowych od zarania dziejów człowieka.

Dziś, w czasach rozwoju i popularności takich dyscyplin naukowych, jak etnologia i antropologia społeczna (kulturowa), a także psychologia społeczna, problemy relacji my – obcy (inni) stały się przedmiotem subtelnych rozważań badawczych. Obcy – to pojęcie, które w tych rozważaniach nieuchronnie pojawia się w opozycji do pojęcia my (swoi). Obcy to inni, w istocie: ci, którzy prezentują (są nosicielami) inne, odmienne od naszych cechy kulturowe. Obcość to zatem po prostu odmienność kulturowa².

¹ Zob. np. W.J. Burszta, *Antropologia kultury. Tematy, teorie, interpretacje*, Poznań 1998, szczególnie rozdz. *Spotkanie z Innością – u korzeni antropologii*.

² Zob. J. Mikułowski-Pomorski, *Jak narody porozumiewają się ze sobą w komunikacji międzykulturowej i komunikowaniu medialnym*, Kraków 2006, zwłaszcza s. 361–368.

Ale obcość to coś więcej, budzi niepokój, poczucie zagrożenia, skłania do reakcji obronnych, a nawet agresywnych (wszak najlepszą obroną jest atak!). Nie skłania natomiast, tak przynajmniej sędzę, do prób zrozumienia owego obcego, do poznania jego kultury, co może być, choć oczywiście nie musi, krokiem ku jej zrozumieniu.

Inność, przeciwnie, to pojęcie, które zdaje się sugerować ciekawość, jest zachętą do poznania, do prób zrozumienia kultury obcych, a nawet – przynajmniej potencjalnie – zakłada możliwość akceptacji kulturowej odmienności, czy nawet przyjmowania obcych elementów kultury. Poznanie odmiennej kultury nie jest równoznaczne z jej akceptacją, ale może być istotnym krokiem w tym kierunku. Wiedza o obcej kulturze daje szansę na międzykulturowe porozumienie, tak przynajmniej twierdzą badacze i o tym przekonują liczne przykłady³.

Nie będę w moim artykule używał określenia Obcy, opisywane przeze mnie zjawiska i procesy domagają się używania terminu Inny. Termin ten ma jednoznacznie wskazywać, iż zbiorowość o której będzie mowa – Polacy, mieszkańcy Krakowa – są skłonni do kontaktów z innymi kulturami, z ich twórcami i nosicielami, że powoduje nimi ciekawość i zainteresowanie, będące fundamentem kulturowego dialogu.

Tematem moich rozważań będzie dialog kulturowy, będę pisał o tym, jak w przestrzeniach współczesnego miasta średniej wielkości, o wielkich tradycjach kulturowych – Krakowa – jego mieszkańcy wchodzi w kulturowy dialog z kulturą Innych (bliższych, dalszych i całkiem egzotycznych) zbiorowości ludzkich. Mowa będzie o tym, jak i przez kogo kultury te są prezentowane, w jaki sposób chcą na siebie zwrócić uwagę, czym przyciągają, fascynują, a nawet w niektórych przypadkach uwodzą!

Miasto od zarania swoich dziejów było przestrzenią kulturowych kontaktów, było też wielokulturowe (kulturowo pluralistyczne) w najszerszym tego słowa znaczeniu⁴. Było wielokulturowe ze względu na różnorodność kulturową mieszkańców, jak i fakt, iż w przestrzeniach miasta, zwłaszcza współczesnego, można nie tylko za pośrednictwem rozmaitych środków medialnego przekazu, ale i naocznie, w kontakcie osobistym (etnolog używa określenia: *face to face*, twarzą w twarz) zetknąć się z różnymi kulturami prezentowanymi przez ich twórców i użytkowników, a czasem przez znawców i miłośników. Istnieją instytucje, stowarzyszenia, grupy zainteresowań, które za cel działań przyjęły propagowanie (promocję) kultur

³ Zob. T. Paleczny, *Interpersonalne stosunki międzykulturowe*, Kraków 2007, rozdz. V: *Sposoby definiowania Innych*.

⁴ Zob. R. Kantor, *Wielokulturowość miasta. Prolegomena do badań nad różnicowaniem kulturowym społeczności miejskiej Krakowa*, [w:] *Miasto – przestrzeń kontaktu kulturowego i społecznego*, „Studia Etnologiczne i Antropologiczne”, red. I. Bukowska-Floreńska, t. 8, Katowice 2004.

Innych, budzenie zainteresowania nimi. Stosują one różne środki działania, różne metody popularyzacji, a czasem nawet perswazji, o czym będzie mowa. Miasto współczesne w ten sposób staje się istnym supermarketem kultury, każdy może do woli wybierać z wielkiej ilości propozycji zgodnie ze swoimi preferencjami⁵.

Moje rozważania zawężam do takich promocji kultur Innych, które mają mniejszy lub większy wymiar ludyczny, są „opakowane” w zabawę i rozrywkę, lub przynajmniej zabawa i rozrywka odgrywa w ich prezentacji znaczącą rolę⁶. Dziś bardziej niż kiedykolwiek wcześniej ludzie szukają zabawy i rozrywki, dążą do zaspokojenia potrzeby przyjemności, radości, uciechy⁷. Hedonizm jest cechą dzisiejszych czasów, jest też celem wielu imprez, o których będzie mowa, choć – oczywiście – ich funkcje poznawcze, informacyjne, nawet wychowawcze nie mogą zostać niezauważone. Bawimy się, ale i czegoś się możemy w trakcie zabawy nauczyć. Możemy poznać – pytania na ile i czy jest to wiedza prawdziwa, narzucają się natychmiast – kulturę Innych, możemy ją zrozumieć (może raczej, mamy taką szansę), a nawet zaczerpnąć z niej to i owo. Przynajmniej takie idee przyświecają inicjatorom działań, o których będzie tu mowa.

Dla etnologa szczególnie ciekawe jest ustalenie, jakie elementy i treści kultury Innych są przedmiotem przekazu, w jaki sposób ów przekaz przebiega oraz – co zresztą jest najtrudniejsze do ustalenia i wymaga bardzo szerokich badań – jaki jest jego efekt. Co w istocie dociera do odbiorcy, w jakim stopniu ewentualna wiedza, którą nabywa, wpływa na jego poglądy i zachowania.

W artykule nie stawiam sobie celów nie do osiągnięcia. Próbuje pokazać pewne zjawisko, dać jego wstępny opis; posługuję się przy tym obserwacjami własnymi oraz materiałami prasowymi, które będą tu obficie cytowane. Przedstawię też skromne próby wyjaśnienia i uogólnienia prezentowanych

⁵ Zob. G. Matthews, *Supermarket kultury*, przeł. E. Klekot, Warszawa 2005.

⁶ W. Okoń, *Zabawa a rzeczywistość*, Warszawa 1995, wyd. 2, tak definiuje zabawę: „w globalnym znaczeniu zabawa jest działaniem wykonywanym dla własnej przyjemności, a opartej na udziale wyobraźni tworzącej nową rzeczywistość. Choć działaniem tym rządzą reguły, których treść pochodzi głównie z życia społecznego, ma ono charakter twórczy i prowadzi do samodzielnego poznawania i przekształcania rzeczywistości” (s. 44), W najnowszych definicjach/charakterystykach zabawy podkreśla się jej hedonizm oraz nie czyni się różnicy między nią a rozrywką. Zob. np. J.E. Combs, *Świat zabaw. Narodziny nowego wieku ludycznego*, tłum. O. Kaczmarek, Warszawa 2011. Autor pisze, nie definiując zabawy, „zabawy doświadczamy jako działania”; „zabawa to aktywna rozrywka, która przybiera najczystsza postać wtedy, oddając się jej, możemy zapomnieć o troskach i problemach codzienności”; „zabawa jest aktywnością społeczną”; „możliwością egzystencjalną” itp.

⁷ Zob. R. Kantor, *Spółeczeństwo konsumpcji zabawy. Przypadek polski*, [w:] *Waż w raju. Zabawa w społeczeństwie konsumpcyjnym*, red. R. Kantor, T. Paleczny, M. Banaszkiewicz, Kraków 2011.

treści. W sumie artykuł jest między innymi zachętą do dalszych obserwacji i bardziej pogłębionych studiów nad kwestiami kontaktu i dialogu międzykulturowego na obszarze współczesnego miasta. Jest też, do pewnego stopnia, dokumentacją interesującego mnie w ostatnim dziesięcioleciu zjawiska, co usprawiedliwia mnogość przytoczonych prasowych relacji.

Zacznijmy od ukazania ludycznych sposobów prezentowania dwóch kultur bynajmniej nam nieobcych, choć nie znaczy to, że znanych. Pierwsza z nich to kultura Romów, do niedawna zwanych „politycznie niepoprawnie” Cyganami. Romowie mieszkają wśród nas, nie cieszą się większym zainteresowaniem społeczeństwa, chyba że dochodzi do konfliktów jakże chętnie nagłaśnianych przez środki masowego przekazu.

TABOR NA BŁONIACH I BIELENIE PATELNI

Na Błoniach – czytamy w „Gazecie Krakowskiej” z 2004 r. – zbudowano tabor cygański z wozów sprowadzonych z Muzeum Okręgowego w Tarnowie. Były wystawy fotograficzne oraz cygańskiej sztuki użytkowej. W namiotach „Turkach” prezentowane były stroje estradowe i codzienne, a w „Wiosce Wrózek” dowiedzieć się można było wszystkiego na temat swojej przyszłości. Smakosze mogli spróbować ostrych potraw cygańskich i węgierskich, które zapewniała „Diabelska Kuchnia”. Największym wydarzeniem dni romskich były jednak wieczorne koncerty gwiazd Edyty Górniak i Pawła Kukiza. W części artystycznej występowały krakowskie i małopolskie zespoły cygańskie: Kałe Jakha, La Roma, Magic Steps, Perełka. Dla uczestników imprezy postawiono specjalny autobus kursujący między Nową Hutą a Błoniemi⁸.

Dla niewtajemniczonych – w Nowej Hucie zamieszkuje większość krakowskich Romów.

W innej notatce prasowej znajdziemy dodatkowe informacje:

kawał stalowej blachy wprost na trawę rzucił Józef Orłowski, prezes Stowarzyszenia Romów w Andrychowie. Ta blacha chronić ma środowisko, a konkretnie ziemię przed zanieczyszczeniami związanymi z bieleniem patelni. Orłowski to najstynniejszy w okolicy fachowiec od bielenia kotłów i patelni. Wiedzę zdobył od swojego ojca, sam przekazał swoim dzieciom. Jego patelnie są wieczne. Romowie sami na wielkiej sztancy robią stalowe patelnie. Najlepsze są te pobielane. Bielenie to nakładanie na surową blachę srebra i cyny. O proporcjach i sposobach Orłowski nie powie nikomu spoza rodziny. Na Błoniach działają wesołe miasteczka, ogródki gastronomiczne i piwne⁹.

Impreza zwana Festiwałem Kultury Romskiej, albo Dniami Kultury Romskiej, trwająca trzy dni, finansowana jest z budżetu miasta.

⁸ Górniak, *tabor i karty tarota*, „Gazeta Krakowska” [dalej: GK], 2004 (30 VIII).

⁹ *Bielenie patelni*, GK, 2004 (28–29 VIII).

Kraków bierze udział w rządowym programie na rzecz społeczności romskiej w Polsce. Na ten cel przeznaczono 100 mln zł, program ma trwać 10 lat – wyjaśnia Beata Byszewska z Wydziału Spraw Społecznych [Urzędu Miasta – R.K.]. Celem programu jest m.in. doprowadzenie do pełnego udziału Romów w życiu społecznym i zniwelowanie różnic społecznych. Obejmuje także pomoc socjalną, m.in. świetlice dla dzieci romskich, wyprawki szkolne oraz propaguje rozwój kultury romskiej. Niestety, miasto na tę część kulturalną nie otrzymało środków, ale mimo tego prezydent zdecydował, że festiwal na Błoniach się odbędzie¹⁰.

Wątpić należy, by podobne imprezy, same w sobie ciekawe i atrakcyjne, przyciągające wielu uczestników, miały jakiś wpływ na „doprowadzenie do pełnego udziału Romów w życiu społecznym” lub prowadziły do „niwelowania różnic społecznych”. Zapewne przy ich okazji wielu krakowian dowiedziało się co nieco na temat kultury Romów, choć w dużym stopniu wiedza ta miała dość stereotypowy charakter. Romowie, o czym wiadomo nie od dziś, to muzycy i tancerze, zajmują się też wyrabianiem patelni i wrózeniem, i choć od dawna wiodą w Polsce osiadły tryb życia, to przecież tęsknią za otwartą przestrzenią i wolnością. Ale, co oczywiste, „dziś prawdziwych Cyganów już nie ma”. Jeden z reporterów zauważył:

Niektórych [uczestników imprezy na Błoniach – R. K.] pociąga romantyzm cygańskich wędrowek, podobają im się kolorowe stroje, egzotyczna uroda i uważają, że jedzenie najlepiej wychodzi na cygańskiej patelni¹¹.

Dni Kultury Romskiej w dużym stopniu utrwaliły stereotyp kultury romskiej, choć nie można zaprzeczyć, że uważniejszym obserwatorom dostarczyły też wykraczający poza niego obraz. Prasa pisała o historii Romów, o dzisiejszych przejawach nietolerancji wobec nich, o ich martyrologii w czasach niemieckiej okupacji, o roli Cyganów w budowie Nowej Huty itp. Czy jednak te informacje dotarły do czytelników? Trudno o tym wyrokować.

Być może, większe znaczenie dla poznania współczesnej kultury romskiej mają imprezy w rodzaju jasełek, zorganizowanych przez Nowohuckie Centrum Kultury.

Monika Dunka do NCK [skrót mój – R.K.] przyszła z synami Ricardo i Sandro oraz z córką Melisą. To dla nich niecodzienne spotkanie. Tak jak i dla stu romskich dzieci, które wraz z rodzicami, dziadkami i kuzynami przyszły wczoraj do NCK na romskie jasełka. Urząd Miasta przygotował dla wszystkich uczestników świąteczne paczki. [...] Jasełka zorganizowane zostały po raz trzeci. Tym razem była to opowieść o starym romskim lichwiarzu, który szantażując długami usiłował ożenić się z młodą dziewczyną Kasandrą zakochaną w chłopcu

¹⁰ *Potrzebują przestrzeni*, „Dziennik Polski” [dalej: DP], 2004 (27 VIII).

¹¹ *Czy mamy inne łzy*, DP, 2004 (30 VIII).

z taboru Denisie. Jak zwykle wszystko zakończyło się szczęśliwie, chciwy lichwiarz został ukarany, a młodzi żyli długo i szczęśliwie. Zenon Bołdyzer, prezes Towarzystwa Krzewienia Kultury i Tradycji Romskiej jest bardzo zadowolony z tego, że miasto urządza takie imprezy, które integrują środowisko romskie. W Krakowie jest około 2,5 tysiąca Romów, święta obchodzą w polskiej tradycji¹².

Wydaje mi się, że integrowanie środowiska romskiego jest jednak mniej istotne (są z pewnością wystarczająco zintegrowani) niż integrowanie Romów i nie Romów – mieszkańców Nowej Huty, przynajmniej w świetle ambicji asymilacyjnych, wyraźnie brzmiących w przytoczonej poprzednio wypowiedzi przedstawicielki Urzędu Miasta.

KULE, WALCZYKI, BUKINIŚCI ORAZ MŁODE WINO – FRANCJA W KRAKOWIE

Można zaryzykować opinię, iż kultura francuska jest przez krakowian lepiej znana niż romska, nawet jeśli mamy na myśli tylko jej widzenie stereotypowe¹³. Do potwierdzania tej wiedzy przyczyniają się doroczne imprezy organizowane przez Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Francuskiej z pomocą Konsulatu Generalnego Francji w Krakowie.

Chcemy pokazać krakowianom, że w święto narodowe można się bawić bez pochodów i wielkiej pompy, tylko tak jak to robią Francuzi: na hucznej miejskiej zabawie. [mówi Leszek Konarski, prezes Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej w Krakowie] Dlatego po raz jedenasty zapraszamy w lipcu na spotkanie z Francją i jej kulturą¹⁴.

Opis obchodów w Krakowie święta narodowego Francji, 215. rocznicy zdobycia Bastylii podają za jednym z reporterów „Dziennika Polskiego”, pomijając fragmenty oficjalne.

Stukot uderzających o siebie metalowych kul, skoczne walczyki, trójkolorowe flagi – Planty pomiędzy ulicami Szewską a Szczepańską zamieniły się wczoraj w kawałek Francji. Brakowało może tylko charakterystycznych dla francuskich parków platanów i języka francuskiego z chropowatym „r”¹⁵.

Platanów w Krakowie niewiele, to prawda, ale inscenizacja owej „Francji na Plantach” była celna.

¹² M. S a t a ł a, *Romskie jasełka z morałem*, GK, 2007 (19 XII).

¹³ K. K w a ś n i e w s k i, *Stereotyp* [w:] *Słownik etnologiczny. Terminy ogólne*, red. Z. Staszczak, Warszawa–Poznań 1987, s. 327: „Stereotyp etniczny [zawiera się w nim również kwestia stereotypowego widzenia kultury grupy etnicznej – R.K.] oznacza schematyczny, standaryzowany obraz danej grupy etnicznej lub wyobrażenie cech jej członków związane z ich przynależnością do danej grupy, zwykle zabarwione emocjonalnie oraz wartościująco i dlatego odznaczające się małą elastycznością”.

¹⁴ *Francja na Plantach*, GK, 2004 (12 VII).

¹⁵ *Kule, walczyki, bukiniści*, DP, 2004 (12 VII).

Od samego rana alejki Plant wypełnili bukiniści, których również nie brakowało na paryskich bulwarach nad Sekwaną. Można było znaleźć dzieła bardzo różne – od poważnej literatury pięknej i filozoficznych traktatów do wyświechtanych romansideł, nieaktualnych już przewodników turystycznych i książek poświęconych sposobom pielęgnacji roślin¹⁶.

Święto było okazją do zabawy dziecięcej.

W krakowskie obchody Święta Francji wpisały się też dzieci. Cały ranek pracownicy wykładały z bibuły „Śniadanie na trawie” według Claude Moneta. Nie szkodzi, że z niektórych „dzieł” wystawały kłębki zwiniętego bibułkowego spaghetti czy klasyczny kotlet schabowy – tak widocznie dzieci widzą francuski piknik. Uwagę zwracała praca, na której naklejona była papierowa butelka sugestywnie podpisana „Martini”. „Śniadanie na trawie” to kolejna już akcja z cyklu „Teraz Dzieci”, który rozpoczął się w pierwszych dniach lipca; odbywała się w Krakowie od 8 lat – w czasie wakacji najmłodsi zbierają się w każdą niedzielę, na Plantach pod Bunkrem Sztuki, aby wspólnie malować, rzeźbić i rysować na różne tematy¹⁷.

Główna atrakcja była jednak inna.

Dopełnieniem francuskiego klimatu były wczoraj rozrywki *pentanque*, czyli gry w kule. To bardzo popularna francuska rozrywka – najczęściej grywa się w nią na żwirowych alejkach w parkach. – „Gra jest bardzo prosta, nie wymaga specjalnych umiejętności ani wyrafinowanego sprzętu” – tłumaczy Piotr Krzywka z Wrocławia, zajmujący się *pentanque* profesjonalnie. – „Wystarczy żwirowa alejka, metalowe kule, zwykle o wadze 680–800 gramów i „świnka”, czyli mała drewniana kulka. W Polsce gra ta staje się coraz popularniejsza. Zarejestrowano już Polską Federację Pentanque¹⁸.

O innych kulturowo sportach i grach, które zdobywają, raczej powoli, popularność w naszym kraju, będzie jeszcze mowa.

Atrakcje towarzyszące obchodom narodowego święta Francji w Krakowie, zmieniają się z roku na rok. Na przykład, w roku 2007, królowało kolarstwo.

Jednym z elementów krakowskiego święta Francji była koronacja króla kolarskiego. Został nim Jan Kudra, kolarz szosowy i torowy [...]. Był trzykrotnym mistrzem Polski w szosowym wyścigu indywidualnym [...]. Torowym mistrzem Polski w wyścigu długodystansowym na 50 km [...]. Uczestniczył w Mistrzostwach Świata, a na olimpiadzie w roku 1964 zajął 13 miejsce w wyścigu indywidualnym. [...] Francja to kraj,

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ Ibidem.

w którym kolarstwo jest sportem narodowym, a wyścig Tour de France jest najbardziej znaną imprezą kolarską na świecie. Dlatego właśnie święto Francji stało się okazją do corocznego spotkania dawnych mistrzów kolarskich pod Wawelem i do założenia korony jednemu z nich. W ubiegłym roku tytuł przyznano Stanisławowi Gaździe¹⁹.

Oczywiście, nie brakowało też akcentów *stricte* francuskich, „odsłonięto miniaturową wieżę Eiffla, odbyły się występy artystów, rozmowy o sztuce, zdrowiu i kuchni”. Jednym słowem, Francja w Krakowie ale... gdzie francuskie wino?

Jest i wino, jeden ze znaków francuskiej kultury.

Czwartek był dniem szczególnym. W trzeci czwartek listopada wszędzie na świecie rozpoczyna się oficjalna sprzedaż wina produkowanego w Beaujolais. Wino z Beaujolais idealnie nadaje się na niezobowiązujące imprezy. – „Jest lekkie, radosne i wprawia człowieka we wspaniałą nastrój” – zapewnia Artur Dziurman, właściciel CKiSON Moliere. „W naszym lokalu tradycją stało się świętowanie pierwszego dnia sprzedaży. Jednak należy uważać, by nie przesadzić z nadmiernym spożyciem tego lekkiego trunku. Potrafi niepostrzeżenie wejść do głowy. Kaca lecz się przez kilka dni. – Wiemy to z doświadczenia własnego i cudzego, czyli bywalców premier wina”²⁰.

Krakowskie „świętowanie” beaujolais nouveau w trzeci czwartek listopada, to przykład wprowadzenia, mniej więcej od początków nowego wieku, nieznanego u nas wcześniej zwyczaju. Moim zdaniem wielki udział ma w tym prasa, propagująca gorąco spotkanie się krakowian w tym dniu w lokalach przy butelce dość mizernego i bardzo drogiego młodego wina. Czy zwyczaj ten, lansowany jako „światowy”, mający zdecydowanie kontekst komercyjny, utrzyma się w Polsce i w naszym mieście, trudno powiedzieć. Dziś nic nie wskazuje na jego rozszerzanie się, przeciwnie, ogranicza się do stosunkowo wąskiego grona młodzieży i przedstawicieli snobistycznie nastawionej klasy średniej.

Festiwal Kultury Romskiej to impreza „oficjalna”, jej zadaniem jest „walka z nietolerancją” (niezależnie od tego, jak to bywa określane w dokumentach i relacjach prasowych). Trudno powiedzieć, bez pogłębionych badań, czy efekt podobnych imprez przekracza poziom zadowolenia uczestników koncentrujących się na „piwnych ogródkach” i podziwianiu tańca cygańskich artystek, czy w istocie budzą się jakieś głębsze refleksje oczekiwane przez organizatorów. Głębszych refleksji nie oczekują chyba organizatorzy „narodowego święta Francji” w Krakowie, tu liczy się uczestnictwo i zabawa, szczerze mówiąc, dość sztampowa.

¹⁹ *Francuskie świętowanie*, GK, 2007 (16 VII).

²⁰ *Zdrada młodego wina*, GK, 2003 (21 XI).

Zdarza się jednak, że podobne imprezy zawierają wielki ładunek perswazji, co znaczy po prostu, że propaganda dominuje nad innymi funkcjami. Czy rzeczywiście można uprawiać propagandę „kulturową” podczas imprez tego rodzaju? Można, oczywiście, ale czy ze spodziewanym skutkiem?

POLSKIE MUŻULMANKI – ŻYCIE W CHUŚCIE

W Krakowie, gdzie – jak się dowiadujemy – nie ma meczetu, w którym mogliby modlić się muzułmanie, gdzie jest jedynie sala modlitw, znajdująca się w miasteczku studenckim Politechniki Krakowskiej, w 2006 roku odbyły się Dni Kultury Islamu. W moim przekonaniu, owe dni, propagowane przez enigmatyczny Krakowski Klub Dialogu, to zmasowana, choć raczej nieudana propaganda islamu, nie unikająca jawnych przekłamań, niestety przyjmowanych bezkrytycznie przez krakowską prasę.

Czym jest dla nich dżihad, czemu chodzą w chustkach i czy byłyby zazdrosne o kolejne żony swoich mężów – opowiadały Polki, które przyjęły islam [czytamy w sprawozdaniu z imprezy zamieszczonym w „Dzienniku Polskim”. To najbardziej rewolucyjna religia. Już 1400 lat temu dała kobietom prawa majątkowe, podczas, gdy w Anglii jeszcze 400 lat temu panie nie miały żadnych praw” – przekonywała Safija, która sześć lat temu nawróciła się na islam i przyjęła wschodnie imię. [...] Polskie muzułmanki opowiadały o swoim codziennym życiu: modlitwach pięć razy dziennie, zakazie jedzenia wieprzowiny i picia alkoholu. – „Nie kupuję np. galaretek, bo w Polsce robi się je wyłącznie z żelatyną wieprzową. Moje koleżanki z pracy wiedzą – jakiego jestem wyznania i nigdy nie częstują mnie np. tortem z alkoholem” – mówiła Safija. Kobiety tłumaczyły też, czemu ukrywają włosy pod chustkami. – „Nikt nam nie każe nosić chust. Po prostu bez nich czujemy się, jakbyśmy nie miały na sobie ubrania” – mówi Ania, doktorantka z Uniwersytetu Warszawskiego, muzułmanka od ośmiu miesięcy. – „Pierwsze, co zrobiłam po przejściu na islam, to wskoczyłam w chustkę” – śmiała się²¹.

Sielanka. Polskie muzułmanki wyjaśniały, co oczywiście uznać należy za interesujący wkład w budowanie fundamentów dialogu kulturowego, czym jest naprawdę dżihad.

„To słowo należy tłumaczyć jako „wysiłek”, przede wszystkim duchowy” – mówiła Aisza; – „moim prywatnym dżihadem jest bycie posłuszną mężowi” – zdradziła Safija²².

Czy czują się szczęśliwe jako kobiety? [pyta nader dociekliwy dziennikarz] – „Islam pomógł mi stać się bardziej subtelną” – twierdzi Ania [polska

²¹ *Życie w chustce*, DP, 2006 (30 I).

²² Ibidem.

muzułmanka – R.K.J. „To najlepszy system religijny dla kobiet” – twierdzi Safija. „W Koranie jest tylko jeden fragment, który mówi o tym, że mężczyzna może upomnieć swoją żonę. Setki innych nakazuje mu ją kochać, szanować i być dla niej czułym”²³.

Przytaczam te cytaty nie po to, aby szydzić z głupoty (i braku docieklowości!) dziennikarzy – nie da się zaprzeczyć, iż szokującej – ani z naiwności owych „polskich muzułmanek” (w Polsce jest ponoć 20 tys. osób, które przeszły na islam, głównie kobiet). Chodzi mi raczej o pokazanie, iż propagowanie obcych kultur może być po prostu ich propagandą, sposobem zaciemnienia negatywnych i źle ocenianych jej cech. Polacy, cokolwiek by powiedzieć o ich wiedzy o świecie i obcych kulturach, z pewnością nie są podatni, poza rzeczą jasną wyjątkami, na jawnie perswazyjny, kłamliwy przekaz kulturowy. Nie należy zatem wróżyć powodzenia podobnym działaniom, jak powyżej opisywane. Nawiasem mówiąc owe dni odbywały się w Uniwersytecie Jagiellońskim!

Przy okazji warto dodać, iż owe niezwykle pouczające, jako popis dość bezczelnej propagandy, Dni Kultury Islamu miały również akcent ludyczny:

w ciągu trzech dni można było nauczyć się podstaw kaligrafii arabskiej, posłuchać perskiej poezji, obejrzeć taniec brzucha i podyskutować²⁴.

Przyznać trzeba, że na ogół prezentacja kultur Innych, dokonywana jest w sposób o wiele subtelniejszy, pomija się aktualne problemy społeczne drażące owe kultury, tuszuje ich – nierzadką – brutalność w polityce wewnętrznej czy agresywność wobec obcych, kierując światło na sprawy niekonfliktowe, uniwersalne nawet poniekąd ponadczasowe. Takimi są zwyczaje, obrzędy, wiele mówiące o zbiorowości ludzkiej, ale przecież nie wyczerpujące problematyki kulturowej. Mówią one raczej o historii danej kultury, nie o jej dniu dzisiejszym. Może właśnie o to chodzi.

CHIŃSKI NOWY ROK, JAPOŃSKI DZIEŃ DZIECKA I INDYJSKIE ŚWIĘTO WIOSNY

O Chińczykach krakowianie najczęściej myślą jako o producentach niskiej jakości, ale tanich towarów. Upewnia ich w tym mniemaniu prasa, która np. corocznie utyskuje na asortyment towarów sprzedawanych na arcykrakowskim Emausie:

Królowały plastikowe i pluszowe zabawki, na których bez trudu można było znaleźć metkę „Made in China”. Najwięcej chyba było plastikowych militariów. Od malowanych na srebrno mieczy po skomplikowane karabiny maszynowe z „laserowymi” celownikami. Nie brakło również broni bardziej wymyślnej

²³ *Polskie muzułmanki*, GK, 2006 (30 I).

²⁴ *Życie w chustce...*

– plastikowych noży o dziwacznym kształcie i ząbkowaniu czy – również plastikowych – kastetów²⁵.

Propagowaniem chińskiej kultury w Krakowie, niejako z urzędu, zajmuje się od lat Instytut Konfucjusza, afiliowany przy Uniwersytecie Jagiellońskim.

Liczne wystawy, koncerty, konferencje naukowe, lektoraty z języka chińskiego – to bilans jedynego w Polsce Instytutu Konfucjusza propagującego kulturę Chin. – „Za największy sukces uważam uruchomienie grup lektorskich oraz entuzjazm, z jakim zostaliśmy przyjęci przez studentów, a także osoby z zewnątrz” – powiedział Bogdan Zemanek, lektor Instytutu Studiów Regionalnych Uniwersytetu Jagiellońskiego. W ciągu rocznej działalności placówka zgromadziła na swoim koncie liczne imprezy o charakterze kulturalnym, a także konferencje naukowe poświęcone tematyce Dalekiego Wschodu. [...] – „Zorganizowaliśmy wiele imprez przybliżających chińską tradycję, m.in. Chiński Nowy Rok [...]. Krakowski Instytut Konfucjusza zrzesza ponad 300 osób skupionych w siedmiu grupach korzystających z lektoratów nauki języka chińskiego”²⁶.

Przy całym szacunku dla tej instytucji powstałej w 2006 roku, trzeba jasno powiedzieć, że promowanie chińskiej kultury w Krakowie wyraźnie zaznaczyło się już w latach 90. ubiegłego wieku. O Chinach i kulturze chińskiej najgłośniej jest w styczniu, w okresie chińskiego Nowego Roku. Poniżej pokażę obchody tego święta w Krakowie, wybiórczo: w latach 2004, 2006 i 2010.

„W szczelnie wypełnionej sali Casinos Poland w hotelu Nowotel odbyły się w niedzielę obchody chińskiego Nowego Roku. Imprezie zorganizowanej przez Centrum Choy Lee Fut Kung-Fu, mistrza Grzegorza Ciembroniewicza, Polską organizację Kung-Fu i AKIE – Polsko-Chińskie centrum Współpracy Gospodarczej, patronowała honorowo Ambasada Chińskiej Republiki Ludowej w Polsce. [...] Nowy Rok jest najważniejszym i najhuczniej obchodzonym świętem we współczesnych Chinach. Tradycja jego obchodów sięga co najmniej 5 tysięcy lat. Dzień rozpoczęcia roku jest zarazem pierwszym dniem roku księżycowego i pierwszym dniem wiosny. Jest to przede wszystkim święto rodzinne. Rodzinnie było też w Casinos Poland. Rodzice z dumą obserwowali pokazy dzieci i młodzieży, prezentującej różne, często zapierające dech w piersiach, ćwiczenia z bronią (szablą, włócznią, mieczem, halabardą, kijem, wachlarzem czy nożami), inscenizowane walki, techniki samoobrony. [...] Nie obyło się też bez najbardziej charakterystycznego chińskiego rytuału noworocznego, jakim jest taniec lwa, symbolizujący zabawę, szczęście i ochronę

²⁵ *Chiński odpust*, DP, 2006 (18 IV). Gwoli prawdy na Emausie można było znaleźć także „rzeźby zwierząt z Indonezji”, DP, 2010 (6 IV).

²⁶ *Promowanie chińskiej kultury*, DP, 2007 (6 XII).

przed złymi siłami. W Casinos Poland zatańczyły nawet dwa lwy... [...] Podczas obchodów Nowego Roku odbyła się recytacja wierszy Tadeusza Różewicza i jednego z chińskich poetów²⁷.

W 2006 roku Ogólnopolskie Obchody Chińskiego Nowego Roku – taką nazwę ma ta impreza od 1996 roku, odbyły się w Audytorium Maximum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jak zwykle patronowały im najwyższe urzędy: marszałkowski i wojewódzki, oraz chińska ambasada, pomniejszych instytucji nie wymieniając.

Atrakcji nie zabraknie [czytamy w prasowej notatce anonsującej uroczystość]. W akcji będzie można zobaczyć najlepszych zawodników kung/washu, mistrzów świata, Europy i Polski, którzy zaprezentują widzom zapierający dech w piersiach pokaz swoich umiejętności. Jak zwykle odbędzie się Taniec Lwa – unikalny i pełen kolorytu, nieodzowny element wszelkich uroczystości w Chinach, mający zapewnić uczestnikom obchodów zdrowie, pomyślność i sukcesy w nowym roku. [...] Każdy uczestnik będzie mógł zobaczyć prawdziwą, tradycyjną ceremonię parzenia herbaty, posłuchać wykładów przygotowanych przez specjalistów Akademii Feng Shui z Wrocławia o feng shui, numerologii, I cing, chińskich talizmanów i amuletów, przekonać się co przyniesie 2006 rok – rok Ognistego Psa, a także obcować z pięknem chińskiej kaligrafii. Dla osób, które chciałyby dowiedzieć się więcej o poszcze gólnych dziedzinach, proponujemy osobne warsztaty prowadzone przez fachowców²⁸.

To nie wszystko:

Organizatorzy nie zapomnieli też o najmłodszych entuzjastach sztuk walki, którzy jak co roku powinni licznie przybyć na imprezę, przygotowując dla nich specjalne konkursy, wystawy ich prac plastycznych oraz zabawy z nagrodami. Nagrody nie ominą także dorosłych widzów, każdy bowiem bilet będzie brał udział w losowaniu cennych nagród. Dla wszystkich przewidziano drobny poczęstunek i lampkę szampana²⁹.

Impreza, jak widać, była płatna, odbywała się – bez wątplenia ze względu na porę roku – w pomieszczeniach zamkniętych i z tego względu ilość uczestników była ograniczona. Nie da się ukryć, że nie zainteresowała krakowian w stopniu spodziewanym przez organizatorów. W roku 2010 chiński Nowy Rok odbył się w Nowohuckim Centrum Kultury w raczej skromnym wymiarze, niemal półprywatnym. Wyraźnie można to odczytać z prasowej informacji o organizowanej imprezie.

²⁷ *Taniec lwa, pokazy kung-fu*, DP, 2004 (17 II).

²⁸ *Atrakcji co niemiara*, DP, 2006 (30 I).

²⁹ Ibidem.

W sobotę, w Nowohuckim Centrum Kultury, odbędzie się inauguracja Chińskiego Nowego Roku 2010. „Każdy będzie mógł znaleźć tam coś dla siebie. Mam nadzieję, że dzień ten stanie się inspiracją do wyjazdu w tamte strony dla wielu ludzi” – mówi Jan Mela, 21-letni podróżnik, który poprowadzi imprezę. [...] W planie imprezy sylwestrowej przewidziane są: pokazy kung-fu i tai chi, prezentacja kuchni chińskiej, pokaz zdjęć i filmów z podróży po Kraju Środka, relaksacyjny koncert z gongami w tle, a nawet dyskoteka z karaoke. Z prelekcji *Przez Chiny z plecakiem* można będzie dowiedzieć się jak tanio pojechać i podróżować po Chinach, natomiast podczas prelekcji dr. Marka Kalmusa, tybetologa i podróżnika, wykładowcy na Studiach Dalekiego Wschodu UJ, zebrani będą mogli zaznajomić się z tajnikami dalekowschodniej medycyny. Chiński kaligraf, Zhang Hongguang podczas warsztatów kaligrafii pokaże piękno chińskich znaków, a Mao Rui, polonistka z Chin, i Natalia Brede, lektorka chińskiego z Polski przekonywać będą, że język chiński wcale nie jest trudny. Ponadto, dzięki obecności ściągniętych na tę okazję, stylistów i wizażystów, każdy z przybyłych będzie mógł przemienić się w zmysłową gejszę lub mandżurskiego wojownika. Imprezę zwieńczy pokaz sztucznych ogni i parada smoków³⁰.

Jak widać, zwiększyła się ilość atrakcji, a „taniec lwów”, jak najstuszej, zastąpiony został paradą smoków. Ale największa zmiana polega na prywatyzacji imprezy, która już ma inny charakter, nie jest promowaną przez wojewodę i marszałka oraz chińską ambasadę, drętwą nieco i oficjalną, a przez to mało interesującą krakowian „akademią” noworoczną.

Inicjatorem tego przedsięwzięcia [czytamy o sylwestrze w NCK] jest krakowski przedsiębiorca, zafascynowany kulturą Chin, Jacek Kisiąła. Kiedy jego podróżnicza natura przywiodła go w 2001 roku do Kraju Środka, od razu wiedział, że jest to miejsce, które chce bliżej poznać. Biznesowy partner, Robert Jurczak, umożliwił mu częste wyjazdy. Jacek Kisiąła zaczął intensywnie zwiedzać, poznawać miejscowych ludzi, zgłębiać historię, kulturę i gospodarkę tego kraju, zaczął też uczyć się języka chińskiego, z którego państwowy egzamin będzie zdawać w tym roku. Na dzisiejszej imprezie będzie m.in. prezentować swoje zdjęcia oraz filmy z chińskich wypraw. – „Mam świra na punkcie Chin” – przyznaje Jacek Kisiąła³¹.

Wydaje mi się, że promowanie kultur Innych, jeśli nie jest istotną formą działania oficjalnych instytucji, dysponujących odpowiednimi funduszami, powinno opierać się na inicjatywach „świrów” w rodzaju Jacka Kisiąły, inaczej narażone jest na efemeryzm, zwłaszcza, gdy zainteresowanie tego rodzaju imprezami jest raczej umiarkowane.

³⁰ *Moc atrakcji podczas chińskiego sylwestra*, DP, 2010 (20 II).

³¹ *Ibidem*.

Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej „Manggha” w Krakowie, jak się wydaje, posiada dostateczne fundusze, aby skutecznie promować japońską kulturę. Z wielu organizowanych przez tę instytucję imprez, chciałbym przedstawić tu Japoński Dzień Dziecka, adresowany zresztą przede wszystkim, choć nie wyłącznie, do dzieci.

W Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej po raz 10-ty obchodzony był wczoraj Japoński Dzień Dziecka, Kodo-mo-no Hi. Dzieci miały okazję wziąć udział m.in. w rozwiązywaniu japońskich krzyżówek, zobaczyć ceremonię parzenia herbaty i wyjść z buzią pomalowaną japońskimi znakami. Impreza rozpoczęła się od układania z gazet hełmu kabuto. Potem mogły wziąć udział w takich konkursach, jak: takeuma, czyli chodzenie na tyczkach bambusowych, układanie z kamyków ogrodu japońskiego, konkursu na komiks. Ci, którzy pokolorowali narysowane na papierze kimona, wachlarze i obi, otrzymali w nagrodę odznakę, na której po japońsku było napisane „mistrz kolorowanki”³².

Najciekawsze zarówno dla dzieci, jak i dla rodziców były wyjaśnienia dotyczące owego japońskiego dnia dziecka.

W Japonii [czytamy w prasowym sprawozdaniu] z tej okazji rodzice wraz z dziećmi wieszają na długich masztach karpie: tatę – karpia, mamę – karpia oraz karpie symbolizujące dzieci w takiej liczbie, ile jest ich w domu. Według starojapońskiej religii wierzą, że nowonarodzonemu dziecku należy zapewnić opiekę bogów. Przywoływano je więc za pomocą bambusowego patyczka umieszczonego przed domem. Potem patyczek zamienił się w gigantyczne maszty dochodzące nawet do 20 metrów długości. Wieszano na nich kolorowe tkaniny, które potem zaczęły imitować karpie. Te ryby mają w Japonii szczególne znaczenie. Wierzą, że po przepłynięciu pod prąd trudnego odcinka rzeki Huanh He zamieniają się w smoki, czyli silne zwierzęta obdarzone nadzwyczajną dobrocią i wiarą. Karpie, czyli *koinobori*, zawieszane w dzień dziecka przed japońskimi domami były więc wyrażeniem marzeń rodziców, aby ich dzieci były dobre i śmiały jak te ryby³³.

W sprawozdaniu z tej imprezy w roku 2008 czytamy dodatkowo:

Kodo-mo-no Hi jest w Japonii świętem narodowym i dniem wolnym od pracy. Zabiegani na co dzień Japończycy cały swój czas poświęcają wtedy dzieciom. Do dziś zachowało się też wiele tradycyjnych rytuałów. – „W tym dniu jemy np. tradycyjne japońskie słodczy: ciastka z mąki ryżowej, nadziewane słodką pastą z czerwonej fasoli i owinięte liśćmi bambusa” – zdradziła Emi Morita³⁴.

³² *Śmiały jak karpie*, DP, 2004 (4 V).

³³ Ibidem.

³⁴ *Z bogatymi tradycjami*, DP, 2008 (5 V).

Z dotychczas opisywanych imprez, moim zdaniem, japoński Dzień Dziecka ma najbardziej syntetyczną formę, która w połączeniu z jasną treścią stanowi doskonały i łatwy do przyswojenia zarówno dla dzieci, jak i dorosłych segment kulturowy. Przekonajmy się, czy podobnie jest w przypadku innego japońskiego święta, o nie tak dawnej tradycji, jak dzień dziecka, Dnia Szacunku dla Starszych.

W Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej Manggha już po raz czwarty zorganizowano Dzień Szacunku dla Starszych. Jest to próba zaszczepienia na polskim gruncie tradycji, która w Japonii od czterdziestu lat wpisana jest do kalendarza świąt państwowych. – „W Japonii to bardzo popularne święto. Cztery lata temu obawialiśmy się, jak będzie przyjęte w Polsce, gdzie ludzie niechętnie przyznają się do wieku” – mówi Katarzyna Nowak z Mangghi³⁵.

Problem, moim zdaniem, nie polega na tym, że Polacy nie przyznają się do wieku, lecz wynika z tzw. „kultu młodości”, który dominuje w naszej, atlantyckiej cywilizacji. Z niego wynika narastający brak szacunku dla wieku i tego, co z wieku w europejskiej kulturze dotychczas wynikało – autorytetu. Czy zatem jest jakakolwiek szansa na zakotwiczenie japońskiego święta w naszej nie sprzyjającej starości kulturze?

Centrum stara się jednak zachęcać starsze osoby do przyścia, organizując co roku imprezy tematyczne. – „Pokazywaliśmy już ceremonię parzenia herbaty, pielęgnację drzewka bonsai, a w tym roku nasi goście mogli poznać sztukę origami” – dodała Nowak. Nie była to jedyna atrakcja tego dnia. Uczestnicy święta obejrzeli również wystawę zdjęć autorstwa ambasadora Japonii w Polsce, Masaaki Ono. Ekspozycja zatytułowana „Nasza Polska” przedstawiła miejsca, które najbardziej urzekły go w naszym kraju. [...] „Mam dziś urodziny. Aż włos mi się jeży na głowie, jak pomyślę, które to już. Takie święto to idealny sposób godzenia się z uciekającym czasem. A jednocześnie świetna zabawa” – powiedziała Halina Maj, jedna z uczestniczek³⁶.

Japoński Dzień Dziecka, Dzień Szacunku dla Starszych, to imprezy nie tylko pokazujące egzotyczną dla nas kulturę japońską, ale niejako apelujące do naszego postrzegania uniwersaliów kulturowych, do miejsca i roli dziecka w kulturze, do rozumienia roli ludzi starych w przekazie kulturowym, do pojęcia kulturowego autorytetu. Można powiedzieć bez żadnej przesady, że kulturowe różnice – w tym przypadku – ustępują na rzecz kulturowych podobieństw. Powstaje coś w rodzaju fundamentalnej wspólnoty kulturowej, powstaje płaszczyzna kulturowego porozumienia, płaszczyzna sprzyjająca

³⁵ *Manggha dla starszych*, GK, 2006 (18 IX).

³⁶ *Ibidem*.

kulturowemu dialogowi. Czy jest jednak realna szansa, że dialog ten w istocie będzie miał miejsce, i – to pytanie również się narzuca – jakie realne formy przyjmie? Niestety, obserwacja nakazuje sceptycyzm, jak dotąd z omawianych imprez i idei, które im przyświecały, nic konkretnego nie wynikło.

Dotychczasowe przykłady prezentacji kultur Innych dają sporo do myślenia. Uczestników omawianych imprez przyciągają w szczególności efekty, nazwijmy je wizualnymi i smakowymi: taniec romski, chińska sztuka walki i... no właśnie, kulinaria. Tak też jest w przypadku Tygodnia Kultury Indyjskiej, które eksponując wiosenne święto Holi, koncentrują się szczególnie na kulinarnej stronie imprezy.

Znają 25 sposobów gotowania ryżu i czarodziejską „garam masala” mieszanke przypraw, na które nie ma stałego przepisu. Są święcie przekonani, że jedzenie jest darem boskim. Hindusi nie wezmą się do gotowania bez wysprzątania miejsca i dokładnego umycia wszystkich produktów. A jak się już wezmą, to z szacunkiem i pokorą. – „Cebulę trzeba pokroić cieniutko i rzucić na gorący olej, dodać kminku. Podsmażyć na brązowo. Podobnie czosnek. Dodać do niego curry, kardamon, kurczaka na samym końcu” – kucharz Surjit Singh zdradzał krakowianom tajniki indyjskiego gotowania. Warsztaty zorganizowano w ramach Tygodnia Kultury Indyjskiej, który świętem kolorów Holi rozpoczął się w niedzielę³⁷.

Czy święto Holi można sprowadzić do kwestii kulinarnych? Z pewnością nie.

Samosa, biryani, jirra, garam masala – znaczenie tych tajemniczych wyrazów mieli okazję poznać ci, którzy wzięli udział w wieczorze indyjskim, który odbył się w Teatrze 38 przy Klubie pod Jaszczurami. Spotkanie zorganizowano w ramach obchodów Holi – indyjskiego święta kolorów. Holi oznacza początek wiosny i jest symbolem triumfu dobra nad złem. – „To czas, gdy wszyscy ludzie (należący do różnych kast i warstw społecznych) spotykają się, zapominając o podziałach i poróżnieniach. Wszyscy się wtedy radują, bawią, obdarowują słodyczami, pozdrawiają się wzajemnie i posypują kolorowymi proszkami. To święto przyjaźni, ulubione święto większości Hindusów” – tłumaczył Umesh Nautiyal, prezes Indyjsko-Polskiego Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Kultury. Podczas spotkania nie posypywano się kolorowym proszkiem, ale za to można było posłuchać indyjskiej muzyki i obejrzeć film pt. „Misja w Kaszmirze”. Atrakcją wieczoru był pokaz gotowania dań indyjskich, który poprowadził Surjit Singh. Można było zobaczyć, jak powstają pierożki samosa (z ziemniakami, groszkiem i cebulą), kurczak *curry* oraz *biryani* – ryż z mięsem, warzywami i przyprawami, takimi, jak np. curry, kurkuma, kminek indyjski, jirra, kardamon,

³⁷ *Święte gotowanie*, GK, 2004 (10 III).

imbir, czyli czy *garam masala* (specjalna mieszanka ziołowa). Na koniec odbyła się degustacja potraw³⁸.

W innej notce prasowej, autor cytuje dr. Przemysława Piekarskiego z Zakładu Indianistyki Instytutu Filologii Orientalnej UJ:

„Obchody święta są bardzo radosne, spontaniczne, nie pozbawione jednak zabarwienia erotycznego. Następuje swoiste seksualne rozluźnienie obyczajów, które w Indiach jest, wbrew pozorom, czymś zupełnie niezwykłym” – tłumaczy dr Piekarski. – „W sposobie obchodzenia święta można znaleźć też pewne elementy podobne do polskich zwyczajów żegnania zimy. W północnych Indiach pali się słomianą kukłę, ubraną w kolorowe szmaty, które symbolizują demonicę Putanę, która chciała zabić Krysznę” – dodaje dr Piekarski. W czasie polskich obchodów można było wziąć udział w warsztatach tworzenia rangoli, czyli sztuki rysowania specyficznych ornamentów za pomocą mąki, kredy, wapna i cynobru. W Indiach jest to bardzo popularny sposób ozdabiania ulic, domów, a także miejsc kultu³⁹.

W trakcie owego Święta Kolorów – Holi, które rozpoczęło w NCK Tydzień Kultury Indyjskiej, uczestnicy „oddali się bez reszty szaleństwu posypywania i malowania się nawzajem”⁴⁰. Trudno doprawdy o bardziej „ludyczne” zachowanie.

Intuicja, a może i wiedza oraz doświadczenie, skłaniają organizatorów imprez interkulturowych do nasycania ich elementami uniwersalnymi, tańcami i oryginalnymi propozycjami kulinarnymi (kończącymi się degustacją), spełniającymi nakaz interaktywności, która – w przekonaniu wielu badaczy – obala zasadnicze przeciwieństwo zabawy i rozrywki (pierwszej przypisuje się aktywność, druga charakteryzuje się biernością uczestnictwa). Oto dwa przykłady, pierwszy dotyczy kurdyjskiego Nowego Roku.

Odegraniem hymnów: kurdyjskiego i polskiego rozpoczęły się uroczystości Kurdyjskiego Nowego Roku 2705 zorganizowane przez Ziyada Raoofa, pełnomocnika rządu regionalnego Kurdystanu w Polsce oraz Kurdyjskiego Centrum Informacji i Dokumentacji. Kilkadziesiąt kurdyjskich rodzin zjechało z Polski, Europy, a nawet z Kurdystanu do Tomaszowic, gdzie w przepięknych wnętrzach odbywała się radosna noworoczna uroczystość Newroz⁴¹.

Pomińmy część oficjalną uroczystości, skupmy się na części drugiej, kulinarno-tanecznej:

³⁸ *Holi – święto wiosny*, DP, 2004 (10 III).

³⁹ *Radosnego Holi*, DP, 2004 (8 III).

⁴⁰ K. K a c h e l, *Palenie Holiki*, GK, 2004 (8 III).

⁴¹ *Newroz to święto radości*, DP, 2009 (23 IX).

W części artystycznej wystąpili m.in. kurdyjscy i polscy studenci oraz doktoranci Uniwersytetu Jagiellońskiego tańcząc oryginalne kurdyjskie tańce ludowe o bardzo wyrafinowanych krokach. Po części dla ducha gości zaproszono na uroczystą kolację, podczas której serwowano m.in. kebab, rybę na kwaśno, fatusz, dolmę i inne specjały. A potem już kurdyjskim tańcom nie było końca. – „Newroz to święto radości. Jest tu wielu moich przyjaciół, z którymi wkładamy sporo wysiłku we współpracę naukową, kulturalną i gospodarczą między Polską a Kurdystanem” – powiedział nam Ziyad Raoof, najlepszy ambasador Polski w Kurdystanie i Kurdystanu w Polsce, jak w sobotni wieczór określono gospodarza uroczystości⁴².

Szczególny smak tej notki polega na tym, że uroczystość – ni to oficjalna, ni to towarzyska (wszak Kurdystan nie jest podmiotem prawa międzynarodowego, nie jest niepodległym państwem) – odbyła się w prywatnej posiadłości Ziyada Raoofa – osoby powszechnie znanej w Krakowie z prowadzenia restauracji w Przegorzałach i traktować ją należy, jak sądzę – przede wszystkim – jako ważny i profesjonalny akt promowania kultury kurdyjskiej wśród politycznej i gospodarczej elity Polski.

Drugi przykład dotyczy kultury irańskiej, impreza nie ma charakteru oficjalnego, jest jednym z wielu przejawów promowania kultury poprzez znaczący jej element, jakim jest taniec. W Krakowie odbywa się wiele kursów, warsztatów i popisów tańców etnicznych. „On tańczy całkiem jak Szeherazada” – szeptały uczestniczki warsztatów tańca irańskiego, które w synagodze Poppera prowadził dr Marek Smurzyński. Warsztaty towarzyszyły pierwszym Dniom Kultury Irańskiej, zorganizowanym przez Staromiejskie Centrum Kultury Młodzieży. Przez weekend można było nauczyć się podstaw kuchni perskiej, obejrzeć irańską modę, posłuchać bajek i obejrzeć filmy. Sobotni kurs tańca przyciągnął do synagogi Poppera kilkadziesiąt młodych kobiet i jednego „rodzynka”⁴³.

Nasze wyobrażenia o współczesnym Iranie raczej nie kojarzą panującej tam dyktatury z zabawą. A jednak: „Najważniejsze są ruchy dłoni, nadgarstków, ramion i miednicy” – demonstrował dr Marek Smurzyński z Instytutu Filologii Orientalnej UJ, opisując kroki biesiadnego tańca, łączącego elementy z wielu regionów Iranu. – „To takie podrygiwanie, trochę jak na dyskotekę; wykonuje się je na przyjęciach, kiedy ludzie po prostu chcą się zabawić” – wyjaśniał. Zgromadzonym pokazywał kroki regionalnego tańca Bachtiarów. Wykonują go mężczyźni z kijami – obchodzą się wzajemnie i starają się niepostrzeżenie uderzyć. Biją przy tym dość mocno, więc nierzadko dochodzi do prawdziwych kłótni. Dr Smurzyński irańskie tańce poznał podczas długoletniej pracy naukowej w Teheranie.

⁴² *Irańskie podrygi*, DP, 2005 (21 XI).

⁴³ Ibidem.

„Nigdy w życiu nie chodziłem na imprezy tak często jak wtedy. Iran kojarzy się głównie z Chomeinim, brodami i zamieszkaniami na ulicach, a tak naprawdę Irańczycy bardzo lubią się bawić! Nie potrzebują do tego alkoholu ani narkotyków. Tańczą z okazji ślubu, narodzin i dla samej przyjemności, choć jednocześnie taniec jest dla nich czymś intymnym, wstydliwym” – opowiadał. – „Iran jest bardziej kulturą słowa niż muzyki i ruchu. Jednak, choć są tam ludzie, którzy w ogóle nie tańczą, to jest ich znacznie mniej niż w Polsce” – oceniał⁴⁴.

„Opisanie”, charakterystyka kultury poprzez taniec, jest oczywiście nieuprawnioną redukcją, a jednak w działalności popularyzatorskiej ma niejednokrotnie miejsce. Doskonałym przykładem jest tu aktualna w Polsce moda na kulturę celtycką, kojarzoną zwykle z tańcem, w drugiej kolejności z... piwem.

WSZYSTY JESTEŚMY IRLANDCZYKAMI. SZKOCKIE SKAKANIE

Zielone piwo, rubaszne irlandzkie szanty w wykonaniu grupy „Gulf Stream” oraz smukłe nogi tancerek z zespołu „Eriu” stały się głównymi atrakcjami „tanieczno-muzycznej podróży po Irlandii” zorganizowanej przez Klub Plastyków „Wyspiański”. Przypadający na 17 marca Dzień Świętego Patryka jest chyba najpopularniejszym, a na pewno najbardziej procentującym świętem na świecie. W tym dniu w wielu krajach odbywają się parady, nosi się zielone ubrania, podawane jest zielone piwo. Właśnie kolor zielony kojarzony z wiosną oraz trójlistna koniczynka, na której święty Patryk wyjaśniał ludziom istnienie Trójcy Świętej są symbolami tego święta⁴⁵.

Jest sprawą dość tajemniczą, dlaczego akurat Dzień Świętego Patryka tak mocno od lat wpisuje się w krakowski pejzaż kulturowy.

Nie wiadomo czy to niepowtarzalny smak piwa, czy przenikliwy urok „Zielonej Wyspy” sprawiają, że od kilku lat narodowe święto Irlandii wypełnia tłumnie krakowskie puby, które w tym dniu organizują warsztaty tańca irlandzkiego, szkockiego i celtyckiego, serwują specjalnie barwione zielone piwo, lub zieloną herbatę dla kierowców. Z kolei krakowskim akcentem tego święta w Irlandii było w tym roku dziewięć ogromnych smoków wykonanych przez dzieci podczas międzynarodowych warsztatów prowadzonych w Teatrze Groteska. Smoki te stały się głównymi bohaterami wielkiego widowiska światła i ognia sztucznych podczas parady w Dublinie⁴⁶.

Kraków słynie w świecie z zawodów tańca irlandzkiego.

⁴⁴ Ibidem.

⁴⁵ *Wszyscy jesteśmy Irlandczykami*, GK, 2007 (19 IV).

⁴⁶ Ibidem.

Trzeba mieć nie lada kondycję, żeby choć przez kilka minut zatańczyć taniec irlandzki. W Krakowie odbyły się Międzynarodowe Zawody Taneczne Ista Feis 2010. Kraków jest polską stolicą tańców irlandzkich. W Nowohuckim Centrum Kultury odbyły się niezwykle zawody taneczno-sportowe; na scenie swój kunszt zaprezentowało blisko 300 tancerzy z różnych grup wiekowych. – „Ćwiczę od jedenastu lat, ale dziś ewidentnie mi coś nie idzie” – żartowała Dorota Czajkowska, mistrzyni Europy. – „Mam nadzieję, że sędziowie będą dla mnie łaskawi”. – „Polacy bardzo dobrze sobie radzą, Michał Piotrowski jest trzykrotnym mistrzem Europy, po podobne tytuły sięgały też Dorota Czajkowska i Adrianna Suwald” – tłumaczy Konrad Zawada, tancerz i współorganizator imprezy. – „Może jeszcze nie jesteśmy tak perfekcyjni, jak rodowici mieszkańcy Zielonej Wypsy, ale powoli się od nich uczymy”. W Polsce jest kilka świetnych szkół tańca, utworzyły się też zawodowe zespoły, które najlepiej popularyzują tę dyscyplinę. Tancerki występowały w specjalnie dobranych strojach i perukach. – „U nas tego nie widać, ale w Anglii stroje są zależne od mody i co roku się zmieniają. Taki kostium kosztuje tyle co mały samochód” – wyjaśnia Dorota Czajkowska. – „Do tego jeszcze musi być peruka i specjalne buty”⁴⁷.

Niektóre imprezy prezentujące kulturę celtycką miały bardziej bogaty repertuar, nie ograniczały się do tańców etnicznych.

Jak z 6 metrów kraciestego materiału ułożyć tradycyjny kilt, z czego składa się ubiór dudziarza, a także jak tańczyć Szkoci – można się było dowiedzieć na Wieczorze Szkockim z okazji dnia św. Andrzeja (patrona Szkocji), który odbył się w sobotę wieczorem w Centrum Sztuki Współczesnej „Solvay”. Impreza, zorganizowana przez Dom Kultury „Podgórze”, zgromadziła pełną salę widzów. Młodzi i trochę starsi z entuzjazmem przyjęli występ orkiestry dudziarskiej „Częstochowa Pipes and Drums” oraz jej kierownika Tomasza Ujmy, który opowiedział o historii Szkocji, Szkotach i dudach. Okazało się, że orkiestra zaprezentowała typowo wojenną muzykę. Ubrany w wojskowy mundur dudziarzy Ujma wyjaśnił – z czego składa się i do czego służy każdy element tradycyjnego stroju dudziarza, a także co regulamin mówi o kilcie⁴⁸.

Tak czy inaczej, głównym punktem programu były tańce szkockie.

Instruktorzy ISTE Szkoły Tańca Szkockiego i Irlandzkiego zaprosili widzów do nauki kroków jednego z tańców. Zainteresowanie takimi warsztatami przerosło oczekiwania organizatorów. Chętni zapełnili całą scenę. – „Pięta, palce, pięta, palce” – padały komendy. Po 20 minutach uczniowie skakali już tak rytmicznie, jak należy. Instruktorzy obiecali, że na zakończenie wieczoru

⁴⁷ *Tańce irlandzkie*, DP, 2010 (1 III).

⁴⁸ *Szkockie skakanie*, DP, 2004 (22 XI).

Poznaj Innego poprzez zabawę, czyli nie trzeba jechać do Afryki, aby...

odbędą się kolejne warsztaty, a jeśli i tego będzie widzom mało – zaprosili na zajęcia do swojej szkoły. Świeżo upieczeni „szkoccy” tancerze z żalem wracali na widownię⁴⁹.

Impreza miała, jak widać, także wymiar reklamowy, przyciągała kandydatów do licznych w Krakowie szkółek tańca celtyckiego. Jednym z punktów programu opisywanej imprezy, był konkurs układania tradycyjnych kiltów.

Po krótkim, dość niezwykłym instruktażu, podczas którego modelka kładła się na zwojach tkaniny, na scenie z metrami materiału mężczyły się cztery pary. Radości było co niemiara⁵⁰.

Od 2004 roku w Krakowie odbywa się „Celtyckie Lato”. Jest to cykl imprez, który ma pokazać, jak „różnorodna jest kultura celtycka. Mało kto wie, że składają się na nią tradycje szkockie, irlandzkie i bretońskie. Szczególnie te ostatnie niemal zupełnie nieznane [...] – zachęca Marta Guzy ze Szkoły Tańca Irlandzkiego i Szkockiego ISTA, który współorganizuje imprezę”⁵¹. Głównym organizatorem jest Nowohuckie Centrum Kultury. Impreza adresowana jest przede wszystkim do dzieci i młodzieży, odbywa się w okresie wakacyjnym. Składają się na nią wystawy fotograficzne, popularne wykłady i odczyty, oraz oczywiście kursy tańców celtyckich. W trakcie tygodnia, bo tyle trwa „Celtyckie Lato”, można także posłuchać irlandzkich legend i baśni, powycinać bretońskie koronki, ubrać kilt i pomalować celtyckie kolorowanki. Dodatkowo zdarzają się niespodzianki, np. dzieci odwiedza hodowca szkockich psów pasterskich i jego owczarki.

Propagowanie celtyckiej kultury w Krakowie trwa niemal dwie dekady, skutki są, w moim przekonaniu, widoczne, choć trzeba zauważyć, że propagowanie polega na eksponowaniu jedynie pewnych, wybranych i najbardziej efektownych elementów kultury, zwłaszcza tańca. Podobnie dzieje się na przykład z kulturami latynoamerykańskimi, które reprezentują także tańce: tango, salsa, samba oraz capoeira.

BOSKIE BUENOS W KRAKOWIE, UDERZENIE TAŃCEM

Zacznijmy od salsy, tańca latynoamerykańskiego, którego nazwa według legendy, a może tylko anegdota pojawiła się w Nowym Jorku w latach 60. Salsa to właściwie nazwa ostrego sosu do mięs, dziś kojarzy się nieuchronnie z żywiołowym tańcem.

„Ten taniec to nie tylko świetna zabawa, pozwalająca zachować dobrą kondycję i wygląd. Salsa może mieć również terapeutyczny wpływ na duszę” –

⁴⁹ Ibidem.

⁵⁰ Ibidem.

⁵¹ *Bretońskie koronki i szkockie owczarki*, DP, 2004 (28 VIII).

dowodzi 25-letnia Małgosia Starzyńska. Salsa pojawiła się w słowniku Polaków już kilka lat temu, ale dopiero od ubiegłego roku zawładnęła ich duszami. Jak grzyby po deszczu powstają kluby salsy, warsztaty, na których zgłębia się jej tajniki, szkoły z regularnymi kursami dla początkujących i wtajemniczonych. Wyznawców salsy przybywa w tempie geometrycznym. [...] To również styl bycia i życia. Ci, którzy ulegli czarowi salsy, tworzą specyficzną kulturę. Są nawet posądzani o sekciarstwo⁵².

Dorabianie ideologii do zabawy jest znane nie od dziś. Wynika to z faktu, iż w naszej kulturze zabawa zwykle utożsamiana była z odzyskiwaniem sił po pracy, niejako z przygotowywaniem się do dalszego wysiłku. To, nawiasem mówiąc, echo myśli Arystotelesa, który lekcewałzył zabawę jako zajęcie dla ludzi pracujących (wręcz niewolników), rezerwując dla ludzi wolnych zajęcia, które nie tyle bawią, ile raczej doskonalą człowieka⁵³.

Wróćmy do salsy. Zdaniem G. Starzak:

Modę na salsę upowszechnił w Polsce kilka lat temu Jose Torres, Kubańczyk z pochodzenia, który ożenił się z Polką i w Tychach założył własną orkiestrę, grającą latynoskie rytmy. To on wraz z żoną założył pierwszą szkołę tego tańca i był organizatorem pierwszego, polskiego kongresu salsy. Uczestniczyło w nim około 400 osób z całego kraju. Dziś na festiwalu przyjeżdża nawet kilkadziesiąt tysięcy osób. Czym wytłumaczyć tak duże zainteresowanie salsą? Jose Torres twierdzi, że Polacy, podobnie jak Kubańczycy, mają temperament i lubią się bawić. A salsa jest dla nich również sposobem na życie w atmosferze ciepła i bezinteresownej życzliwości, której nam na co dzień brakuje⁵⁴.

Mieszkańcy Krakowa w 2004 roku mieli okazję uczestniczyć w pierwszych w naszym mieście Dniach Kultury Latinoamerykańskiej, których główne wydarzenia odbyły się na Rynku Głównym.

Zagrało ponad sto bębnow, w powietrzu fruwały ogniste pochodnie, a wszyscy tańczyli salsę [...] Impreza rozpoczęła się paradą prowadzoną przez

⁵² G. Starzak, *Wyznawcy salsy*, DP, 2004 (28 VIII). Obok wyznawców salsy mamy również wyznawców flamenco, chyba jednak bardziej „elitarnych”. Mimo zastrzeżeń i deklaracji organizatorów, imprezy tego typu adresowane są raczej do koneserów. „Małopolska zmieni się w krainę flamenco. Wszystko za sprawą Nuevo Mundo Festiwal. Bohaterami tegorocznej, drugiej już edycji imprezy są dźwięki, których ojczyzną jest Hiszpania. – „Nie chcemy tworzyć kolejnej imprezy dla koneserów. To ma być miejsce spotkania dla tych, którzy są wrażliwi na muzykę w różnych jej odsłonach”, DP, 2009 (7 X). „Pokazy flamenco i tańca brzucha można było wczoraj obejrzeć w Śródmiejskim Ośrodku Kultury. W przedstawieniu wzięły udział uczestniczki warsztatów, które trwały od lutego do czerwca”, DP, 2006 (9 VII).

⁵³ Zob. W. Okoń, *Zabawa...*, s. 66–67.

⁵⁴ G. Starzak, *Wyznawcy salsy...*

zielonego smoka, za którym kroczyła ubrana w skąpy strój rodem z Rio piękna dziewczyna. Za nimi szli odziani w barwne poncze Indianie i wszyscy miłośnicy Ameryki Południowej. Ci, którzy znaleźli się na Rynku, zostali wciągnięci w *rueda* (krąg tancerzy) przez uczniów szkoły tańca Salsa Kraków. Uczono latynoamerykańskich rytmów, Robert Makłowicz na estradzie przygotowywał mięso z grilla według peruwiańskich przepisów. Polski Teatr Tańca z Poznania tańczył mambe, a Maciej Stuhr wygłaszał odę do Ekwadoru przy wtórze góralsko-andyjskiej kapeli⁵⁵.

Słowem totalny wygłup, czyli wedle popkulturowych reguł, doskonała zabawa.

Dni Kultury Latynoamerykańskiej zorganizowało Stowarzyszenie Miłośników Ameryki Łacińskiej wraz z Urzędem Miasta Krakowa, a honorowy patronat nad imprezą objęli, oprócz prezydenta miasta, ambasador Republiki Ekwadoru i konsul honorowy RP w Quito.

Po raz pierwszy krakowianie mieli szansę wszechstronnie poznać kulturę Ameryki Południowej – od tańców poprzez muzykę, po narodowy sport walki *capoeira* i atrakcje turystyczne. Sprzedawano pamiątki z Ekwadoru i koszulki z Che Guevarą [komunistyczny zbrodniarz, dziś ikona popkultury! – R.K.]. Jak wygląda życie w Ameryce opowiadali księża i zakonnicy z misji. Zmrok powitano na Rynku muzyką ponad setki bębnow i występami teatru ognia⁵⁶.

Dniom towarzyszył również festiwal kulinarny w restauracji Taco Mexicano, wystawa fotografii oraz koncert Zespołu Kameralnego Akademii Muzycznej.

Wspomniana w notce prasowej *capoeira*, brazylijski ni to taniec, ni to sztuka walki, zainteresował krakowian w równym stopniu, co salsa, czy znana nie od dziś samba. Mogli oni oglądać – w czerwcu! – barwny korowód karnawałowy na modłę brazylijską.

Lekcje portugalskiego, poznawanie literatury iberyjskiej, pokazy samby – to tylko niektóre z atrakcji zakończonego Festiwalu Kultury Brazylijskiej. – „Kraków jest przesiąknięty kulturą brazylijską” – uważa Adam Faba, organizator festiwalu i jednocześnie nauczyciel *capoeiry*, brazylijskiej sztuki walki. „Mamy konsula brazylijskiego, wiele osób tu mieszkających pochodzi z Brazylii. Chcemy, aby ludzie zainteresowali się tą kulturą i związani z nią, mieli szansę ją bliżej poznać, pobawić się”⁵⁷.

⁵⁵ Rynek latynoamerykański, GK, 2004 (10 V).

⁵⁶ Ibidem. Turystów zwiedzających Boliwię, z pewnością zaskoczy bardzo awangardowy pomnik Che Guevary z La Paz.

⁵⁷ Kraków w rytmie gorącej samby, GK, 2007 (18 VI).

Krakowianie zapewne z wielkim zdziwieniem dowiedzieli się, że Kraków przesiąknięty jest brazylijską kulturą, czego raczej na co dzień tu nie widać, ale byli chętni do zabawienia się.

W czasie festiwalu można było m.in. obejrzeć musical, oparty na motywach brazylijskich do muzyki zespołu Queen. Przez kilka dni, na Akademii Ekonomicznej, odbywały się warsztaty szkoleniowe capoeiry, prowadzone przez brazylijskich mistrzów. W sobotę ulicami Starego Miasta przeszedł barwny korowód karnawałowy, w którym uczestniczyły m.in. tancerki samby w charakterystycznych pióropuszech i karnawałowych strojach, zespół bębniarzy i adepci capoeira. Wieczorem, na zakończenie festiwalu, wszyscy bawili się na Brazylijskiej Fieście – w imprezie do rytmu bębnów i muzyki didżeów⁵⁸.

Czyli, można uczestniczyć w brazylijskim karnawale, nie jadąc do Rio!

Podobne imprezy odbywają się co roku, zainteresowanie kulturą latynoamerykańską, a przynajmniej tymi elementami, które organizatorzy serwują krakowianom, nie maleje.

„Parada niczym podczas karnawału w Rio de Janeiro, perełki brazylijskiego kina i warsztaty, na których nawet najoporniejsi poddadzą się rytmom ognistej samby. By poczuć owe gorące klimaty wcale nie trzeba będzie ruszać się z Krakowa. Już we czwartek pod Wawelem rozpocznie się Festiwal Kultury Brazylijskiej „Cracoviaxe”, który opanjuje niemal całe miasto [...] W imprezie wezmą też udział niektóre krakowskie kluby, m.in. U Louisa. Przez trzy dni niemal bez przerwy rozbrzmiewać będzie tam gorąca muzyka brazylijska. Kulminacja tanecznego szaleństwa nastąpi w sobotę. Wówczas to zaplanowano Fiesta e Feira, karnawałową paradę, która w rytmie samby przejdzie przez Rynek [...] Brazylijskie klimaty opanują również Planty. Na czas festiwalu powstanie tam nawet brazylijskie miasteczko, w którym prezentować się będą instytucje związane z kulturą tego kraju⁵⁹.

Oczywiście odbyły się również warsztaty samby oraz gry na brazylijskich instrumentach. Nie zapomniano o przysmakach brazylijskiej kuchni.

Jak bardzo zakorzeniła się w Krakowie kultura brazylijska, może świadczyć Cracoviaxe 2011 Reaktywacja – Ogólnopolski Festiwal Kultury Afrobrazylijskiej w 2011 roku. Wydaje się, że ukształtowała się – zapewne nie ostatecznie – pewna formuła spotkań miłośników brazylijskiej kultury z całej Polski, a krakowianom dającym wiele egzotycznej rozrywki. Główną atrakcją imprezy są pokazy *capoeira* (nazywane czasem „uderzenie tańcem”), sztuki walki z elementami tańca, które wywodzi się z połączenia tradycji afrykańskiej i brazylijskiej. Do Krakowa, na przełomie września

⁵⁸ Ibidem.

⁵⁹ *Gorące brazylijskie klimaty na pewno rozgrzeją Kraków*, GK, 2009 (9 VI).

i października, przybywają mistrzowie i miłośnicy *capoeiry* z całego świata. Spotkania, którym towarzyszy wiele innych atrakcji, organizuje Stowarzyszenie Miłośników Kultury Afrobrazylijskiej „Cultura Baiana” i najstarsza grupa *capoeira* w Polsce „Uniao International de Capoeira Regional”.

Kultura brazylijska znalazła w Polsce wielu miłośników, dzięki niezwykle klimatowi, w którym główną rolę odgrywa zabawa i taniec. Klimat gorących i roztańczonych plaż pozwoli nam zapomnieć o rozpoczynającej się jesieni i wrócić do wspomnień upalnego lata⁶⁰.

Jednak nie salsa, samba i *capoeira* – cokolwiek by nie powiedzieć o ich popularności w Krakowie – uwiodły najbardziej krakowian, a – przynajmniej jeśli wierzyć prasie i mierząc popularność ilością imprez i notatek prasowych – uczyniło to tango. Tym samym nie Brazylia a Argentyna i jej kultura święci największe triumfy w sercach mieszkańców naszego miasta. Początki zainteresowania tangiem były raczej skromne. Taniec ten znany był oczywiście w Krakowie od dawna, nigdy jednak wcześniej nie zbudowano wokół niego takiej oprawy, jaką zapoczątkowano w Ośrodku Kultury im. Norwida w 2004 roku.

Dziś o godz. 19.30 Ośrodek Kultury im. Norwida proponuje „Wieczór z tangiem argentyńskim” w Sali Tańca (os. Górali 4). Cel spotkania, na które wstęp jest wolny, to oczywiście popularyzacja autentycznego tanga argentyńskiego. Podczas imprezy, dzięki prezentacji multimedialnej i tańcowi na żywo, będzie można poznać historię i klimat tanga. Atrakcją wieczoru będzie możliwość obejrzenia fragmentów doskonałego show „Tango Passion” oraz krótka nauka przed milongą, czyli potańcówką w rytmie tanga. [...] Ok. 20.15 na uczestników czeka lampka wina i pokaz filmowy [...] Ok. 21 – pokazowa lekcja tanga argentyńskiego, a potem zaproszenie do tańca najodważniejszych gości [...] Już teraz Ośrodek Kultury im. Norwida zaprasza wszystkich, którzy chcieliby nauczyć się tańczyć tango argentyńskie, do udziału w spotkaniach Klubu Tango Argentyńskiego⁶¹.

Rok później odbył się w Krakowie pierwszy w Polsce Festiwal Tango Argentyńskiego.

Koncert krakowskiego zespołu Trio Revirado i pianisty Waldemara Malickiego, a także występ argentyńskiego duetu tanecznego Aisha i Victor zakończył w niedzielę wieczorem w krakowskiej Rotundzie pierwszy w Polsce Festiwal Tango Argentyńskiego. Kilkaset osób z wielkim zainteresowaniem

⁶⁰ Festiwal Kultury Afrobrazylijskiej, DP, 2011 (29 IX). Są to słowa Adama Faby, prezesa Stowarzyszenia Miłośników Kultury Afrobrazylijskiej.

⁶¹ Zatańczmy tango argentyńskie, GK, 2004 (4 X).

śluchoło tang Astora, Piazzoli i Richarda Galliano, a później oglądało popisy taneczne. I jak na wieczór pełen tanga przystało, było nostalgicznie i zmysłowo. Zabawa trwała do późnych godzin nocnych. Od kilku lat tango argentyńskie jest w Polsce bardzo modne. Taniec ten coraz częściej pojawia się w klubach i salach koncertowych. Wieczory z tangiem cieszą się ogromną popularnością, o czym mogli się przekonać organizatorzy krakowskiego festiwalu – szkoła tańca i jogi Ananda. – „Cieszę się, że festiwal miał tak szeroki odbiór. Nie przypuszczałam, że tak wiele osób jest zainteresowanych tangiem” – powiedziała nam Maria Nemś, organizatorka Festiwalu Tanga Argentyńskiego⁶².

Na pytanie co dziś fascynuje w tangu odpowiedział wybitny pianista i popularyzator kultury muzycznej, Waldemar Malicki:

Przede wszystkim dostrzegam w nim treści pozamuzyczne, to znaczy głęboką myśl o życiu, która temu tańcowi towarzyszy⁶³.

Inny rozmówca, Grzegorz Frankowski, kontrabasista, założyciel zespołu Trio Revirado, dodał:

Fascynuje mnie klimat muzyki, melancholia, nostalgia, a jednocześnie pole do popisu dla muzyków w wyrażaniu ekspresji⁶⁴.

Tego rodzaju wypowiedzi pojawiło się w prasie wiele, walor tanga widziano przede wszystkim w tym, iż pokazuje uczucia, zarówno miłość jak i gniew, że między tańczącymi wyzwala się często niezwykle emocje, że wreszcie tango oddaje gwałtowny charakter Argentyńczyków, w domyśle także i miłośników tanga – Polaków.

Niezwykłe oryginalna impreza odbyła się w 2007 roku w restauracji na Dworcu Głównym w Krakowie.

Krakowscy miłośnicy tanga argentyńskiego [czytamy w prasowej relacji] regularnie spotykają się na milongach. Bawili się także w sobotnią noc, ale tym razem w nietypowym miejscu – w restauracji na I peronie Dworca Głównego PKP. – „To przepiękne wnętrze, które ma wyjątkowy klimat, przywodzący Buenos Aires u schyłku XIX wieku – właśnie wtedy rodziło się tango argentyńskie” – wyjaśnił organizator milongi Marcin Miszczak. – „Krakowski dworzec również powstał w XIX wieku. Poza tym jest to miejsce, gdzie szczególnie widać upływ czasu, wszystko wokół się zmienia, a w tangu też jest mnóstwo zmiennych emocji”. Uczestnicy sobotniej milongi (ok. 150 osób) bawili się do późnych godzin nocnych [...] Podczas imprezy kręcono również film dokumentalny (w reżyserii Wojciecha Majewskiego), którego bohaterami jest 6 mieszkańców Krakowa: krawcowa, sekretarka, wodzirej, niesłysząca pracownica fabryki,

⁶² *Nostalgicznie oraz zmysłowo*, DP, 2005 (25 I).

⁶³ Ibidem.

⁶⁴ Ibidem.

nauczyciel tańca i menedżer. Dokument ukazuje z jednej strony ich życie codzienne, a z drugiej nocne spotkania z taniem argentyńskim – wspólną pasję, która ich połączyła⁶⁵.

Prasa krakowska lansowała, w związku z zainteresowaniem taniem znacznej ilości krakowian, przekonanie, iż Kraków dzięki temu staje się, przynajmniej w okresie festiwalu tanga (w 2009 roku impreza ta trwała aż 9 dni!) – wykorzystując polskie tłumaczenie nazwy miasta – drugim Buenos Aires.

Powiedzenie „pójść w tango” nabiera w Krakowie zupełnie nowego znaczenia. Wszystko dzięki V Festiwalowi Tanga Argentyńskiego „Puenete del tango”, który zaczyna się właśnie dziś. „Ten festiwal to most, który łączy wielbicieli tańca oraz różne ośrodki tanga w Polsce i na świecie. Most łączący nieznanym sobie ludzi i prowadzący do niezwykłej krainy, jaką jest TANGO. Krainy tańca, muzyki, sztuki, intensywnych emocji, odrębnej kultury i nowego sposobu na życie. Pragniemy choć trochę pokazać Ci tę krainę. W Krakowie jest dobry klimat dla tanga. Dobre powietrze – Buenos Aires” – zapowiadają organizatorzy⁶⁶.

W tej samej notce prasowej znajdujemy ciekawą wypowiedź.

„Po raz kolejny poczuć w Krakowie klimat małych argentyńskich knajpek, w których rodził się ten niezwykły taniec. W jego ruchu widać dym papierosowy i to tajemnicze przyciąganie pomiędzy kobietą i mężczyzną” – tłumaczy Kamil Dawidek, na co dzień trenujący taniec towarzyski, ale na czas festiwalu zmieniający się w wielbiciela argentyńskiego tanga⁶⁷.

To, co tu zostało niedomówione, w jasny sposób formułuje Agnieszka Malatyńska-Stankiewicz pisząc:

Tango jest tańcem zmysłowym, wręcz erotycznym. Niektórzy mówią, że można go uznać niemal za formę bezpiecznego seksu, bo choć między tańczącymi wyzwalają się często ogromne namiętności, to jednak one gasną, gdy para schodzi z parkietu. Dzięki tangu mężczyzna i kobieta powracają do swoich ról, które zatępiły się w dzisiejszych czasach. On staje się odpowiedzialnym za partnerkę, który proponuje taneczną drogę, ona zmienia się w kobietę, która wybiera, jaką drogą chce z mężczyzną podążać⁶⁸.

Czy to wyjaśnia powodzenie tanga, współczesne nim zainteresowanie?

⁶⁵ *Tango na dworcu*, DP, 2007 (23 IV).

⁶⁶ *Poczuć w Krakowie klimat argentyńskich knajpek*, DP, 2009 (8 VIII).

⁶⁷ *Ibidem*.

⁶⁸ A. Malatyńska-Stankiewicz, *Miedzy tańczącymi wyzwalają się często ogromne namiętności*, DP, 2009 (8 V).

W 2010 roku, w trakcie kolejnego festiwalu, uczestników czekała niemała niespodzianka.

Ciekawostką tej edycji [czytamy] był zaplanowany pokaz pary nieco dla publiczności niezbyt biegłej w historii tanga zaskakującej, czyli dwóch... mężczyzn, Martina Maldonado i Maurizio Ghella. To nawiązanie do początku XX wieku. Wtedy właśnie w Buenos Aires mężczyźni bardzo często tańczyli ze sobą. Zobaczyliśmy, jak ruch staje się dialogiem nie tylko pomiędzy kobietą i mężczyzną, ale także synonimem rywalizacji, mierzenia sił. „Różnorodność tego festiwalu sprawia, że każdy zobaczyć mógł dwie twarze tanga, czyli zarówno „pierwszą miłość”, jak i „pierwszą kłótnię” – tłumaczy Katarzyna Lorenz, wielbicielka tanga, uczestniczka milong⁶⁹.

Nieco inaczej tłumaczy tę kwestię inna relacja:

Wydarzenie, które z pewnością zapamiętają goście nie tylko z Polski, ale także z Francji, Austrii, Szkocji, Niemiec, Stanów Zjednoczonych czy Grecji, był taniec niezwyklej pary, złożonej z dwóch... mężczyzn [...] zabrali nas w podróż do przeszłości tanga, kiedy głównie w Buenos Aires tańczyły ze sobą pary męsko-męskie. Dziś wygląda to skandalizująco, lecz w tamtych czasach była to konieczność chwili – mężczyźni przyjeżdżali do stolicy kraju za pracą, zostawiając na prowincji swoje kobiety. Tak właśnie rodził się najbardziej zmysłowy z tańców, który wtedy, na początku XX wieku, był raczej zapisaną w ruchu męską rywalizacją, pokazem siły, witalności, ale i tęsknoty za kobiecością⁷⁰.

Warto zwrócić uwagę na dwie kwestie. Po pierwsze, fascynacja tangiem, choć objęła szerokie kręgi, nie przekłada się na głębsze zainteresowanie argentyńską kulturą. Organizatorzy imprez nie proponują ich uczestnikom niczego więcej, niż taniec oraz pogłębianie o nim wiedzy. Spotkaniom miłośników tanga nie towarzyszą np. odczyty na temat innych przejawów kultury argentyńskiej. Tango nie kojarzy się, jak sądzę, jego miłośnikom jako oryginalna część tej kultury, ale raczej jako zjawisko taneczno-psychologiczne, odzwierciedlające emocje ogólnoludzkie, uniwersalne relacje między kobietą a mężczyzną.

Z drugiej jednak strony, tango łączy ludzi rozmaitych kultur, zainteresowanie nim stanowi fundament kontaktów międzykulturowych. Może stać się i zapewne staje się pomostem dla dialogu kulturowego wykraczającego poza sam fakt uprawiania tańca. W krakowskich spotkaniach miłośników tanga uczestniczą przedstawiciele wielu narodów i kultur. Fakt ten nie może być obojętny dla obserwatora – badacza kontaktów międzykulturowych.

⁶⁹ *Pierwsza miłość, pierwsza kłótnia*, DP, 2010 (4 V).

⁷⁰ *Tango uwiodło Kraków*, DP, 2010 (4 V).

Nie tylko argentyńskie tango służy do wyrażania emocji, podobnie jest z tańcami afrykańskimi. Zainteresowanie kulturami afrykańskimi nasiliło się w Krakowie na przełomie XX i XXI wieku, aby od 2007 roku, kiedy to odbył się pierwszy w tym mieście Festiwal Afrykański, przybrać liczne i atrakcyjne formy, także wyraźnie ludyczne formy.

SMOK MÓWI SUAHILI. NIE TRZEBA JECHAĆ DO AFRYKI,
ABY SKOSZTOWAĆ NASION BAOBABU

W trakcie rozmaitych imprez krakowskich akcenty afrykańskie pojawiały się często, np.:

Gorący klimat panował w Galerii „Teranga” Centrum Kultury i Sztuki Afrykańskiej przy ul. Kalwaryjskiej, gdzie można było skosztować afrykańskich owoców z drzewa baobab (ssie się je jak cukierek), owoców sidem, a także orzecha o nazwie ndir. Wszystko to można było popić owocową, afrykańską herbatą, na którą zapraszał pochodzący z Senegalu Ndiaye Papa Samba⁷¹.

Akcenty afrykańskie były częścią III Podgórskich Otwartych Drzwi, zorganizowanych w ramach Europejskich Dni Dziedzictwa. Nikt oczywiście nie pytał, czy i w jaki sposób baobab i afrykańska herbata wpisują się w europejskie dziedzictwo. Dużą rolę w propagowaniu afrykańskich kultur mieli studenci, w tym także afrykańscy, studiujący w Krakowie.

Zespół Sasa Ni Afrika [czytamy w „Gazecie Krakowskiej”] tworzą studenci krakowskich uczelni [...] Do Polski przyjechali dwa, trzy lata temu na studia. W skład zespołu wchodzi dwie tancerki, trzech tancerzy i dwóch bębniarzy. Mówią o sobie, że powstał przez przypadek. – „Ludzie byli ciekawi jak brzmi afrykańska muzyka. Zagraliśmy, spodobało się i tak już zostało” – mówi bębniarz Michel Kapela, student III roku zarządzania i marketingu na UJ. Grupa występuje w tradycyjnych strojach afrykańskich: rafie, chusty, oryginalne makijaże twarzy i całego ciała. Na scenie pojawiają się narodowe instrumenty: bębny i kitcha-katchaki. [...] Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego docenił prace i wkład zespołu w promocję kultury afrykańskiej i zaprosił artystów do występu podczas szesnastolatniczego Bożonarodzeniowego Koncertu Uczelnianego. Sobotni koncert w Żaczku jak zwykle porwał publiczność do wspólnej zabawy i tańca⁷².

⁷¹ Błękit z *Saint-Denis*, DP, 2004 (27 IX).

⁷² *Dzień afrykański*, GK, 2003 (22 X). Podobne zjawisko szalonego, spontanicznego tańca widzimy na finałowych koncertach Festiwalu Kultury Żydowskiej, o którym nie pisze, gdyż jest znany powszechnie. Taniec daje upojenie, owo *ilinx*, które wedle Rogera Cailloisa jest cechą wielu zabaw. (Zob. R. Caillois, *Gry i ludzie*, przeł. A. Tatarkiewicz, M. Żurowska, Warszawa 1997, s. 30).

Kultura afrykańska pojawiała się także podczas imprez organizowanych przez Polską Akcję Humanitarną. Suahili dla dzieci, Afryka na alejkach pod Wawelem, piłka nożna z Kahlu Uche (swego czasu bardzo popularny zawodnik Wisły Kraków, pochodzący z Afryki), smok wawelski w stroju afrykańskim. Oprócz tego seminaria, pokazy slajdów, wykłady i obchody afrykańskiego święta. W ten sposób Polska Akcja Humanitarna chce przybliżyć krakowianom Afrykę podczas akcji „Kraków bliżej Afryki”, która rozpoczyna się dziś i potrwa do najbliższego wtorku (w sumie liczne imprezy odbywały się przez cztery dni).

Akcja miała niezmiernie ambitne cele:

otwarcie dyskusji społecznej i zwrócenie uwagi na problemy krajów afrykańskich. Polska Akcja Humanitarna chce również pokazać kulturę, sztukę i życie codzienne Afrykańczyków. Projekt realizowany jest we współpracy z Salezjańskim Wolontariatem Misyjnym oraz organizacją „Solidarni z Afryką”. Jednym z zadań „Solidarnych z Afryką” jest przedstawianie prawdziwego wizerunku tego kontynentu i przeciwdziałanie stereotypom, np. Afryka – ojczyzna słoni i wojen⁷³.

Wiedza o kulturze Afryki, jak i o każdej innej kulturze, z pewnością działa na rzecz rugowania stereotypów. Czy jednak każda wiedza, albo odrobina wiedzy podana w ludycznym sosie ma podobne działanie? Można mieć wątpliwości. Zobaczmy jaką to wiedza przekazywana była w trakcie II Festiwalu Afrykańskiego, który odbył się w Krakowie w 2008 r. Jednym z jego organizatorów (konkretnie organizatorem szóstego dnia Festiwalu było Afrykańskie Koło Naukowe UJ (AKON)).

Dzień szósty upłynął pod znakiem smaków afrykańskich. Goście degustowali tradycyjne potrawy z różnych regionów Afryki. W dużej mierze składały się one z ryżu, który stanowi podstawę większości dań. Smaki były specyficzne i niespotykane na polskich stołach. Potrawy takie, jak: fejiada, chapati, marachagure o ostrym słodko-kwaśnym zabarwieniu, a nawet kokosowych nutach, zaskakiwały⁷⁴.

„Smaki, dźwięki, tańce” – taki tytuł nosi cytowana wcześniej notatka, doskonale oddaje ona istotę treści serwowanych uczestnikom Festiwalu. Smaki – prezentacja i degustacja bardzo egzotycznych kuchni afrykańskich; dźwięki – koncerty cieszących się w środowisku nie tylko studenckim grup bębniarskich i tańce afrykańskie (np. kizomba) – te jak zwykle „do białego rana” w klubach studenckich. Co prawda była jeszcze, dość elitarna, konferencja politologiczna, szumnie nazwana Międzynarodową Konferencją na Rzecz Afryki, którą zaszczycili byli ambasadorowie kilku krajów

⁷³ *Smok mówi suahili*, DP, 2004 (24 IV).

⁷⁴ I. Faron, A. Szklarczyk, *Smaki, dźwięki, tańce*, DP, 2008 (27 V).

afrykańskich, uczeni – afrykańści z polskich szkół wyższych, a otwierał ją sam rektor UJ. Wyliczono na niej kolejny raz problemy, z którymi boryka się Afryka i – jak zwykle – stwierdzono mało odkrywczo, iż „Podczas, gdy w XXI wiek świat może iść spacerkiem, Afryka musi biec”⁷⁵. Oryginalnym elementem Festiwalu było przypomnienie Kazimierza Nowaka, który w latach 1931–1936 samotnie przebył kontynent afrykański z północy na południe na... rowerze, co było – nie tylko w tamtych czasach – niezwykłym wyczynem⁷⁶.

Ciekawym pomysłem i dającym duże nadzieje na obudzenie zainteresowań Afryką i przekształcenie ich w stałe poszukiwanie o niej wiedzy, są zajęcia dla dzieci, odbywane w trakcie ferii szkolnych i wakacji. Oto dwa przykłady.

Tuż przed godziną 10 rano w Śródmiejskim Ośrodku Kultury wielokrotnie powtarza się ta sama scenka: w pośpiechu wpada mama ze swoją pociechą lub pociechami, pędzą do szatni, całusek na pożegnanie, mama do pracy, a dzieciaki do... afrykańskiego buszu. Będą tańczyć, grać i bębnić, malować maski, przygotowywać egzotyczne ozdoby i słuchać afrykańskich legend aż do popołudnia. Julio Nicolas Moukete Ejakei i Josselin Cedric Mbakop, pochodzący z Kamerunu studenci z Politechniki Krakowskiej i UJ, nadzwyczajnie dobrze sobie radzą z gromadką liczącą nawet czterdzieścioro dzieci, z których najmłodsze ma zaledwie cztery lata, a najstarsze około dziesięciu⁷⁷.

Owe „Ferie pod baobabem”, kapitalny pomysł Śródmiejskiego Ośrodka Kultury, stanowi z pewnością okazję dla uczestniczących w nich dzieci, do „zabawienia się Afryką”, ale w przyszłości do poznawania jej w głębszy sposób niż ten, studencki, ograniczający się do wspomnianych atrakcji „smaku, dźwięku i tańca”. Owszem, są one ważne i znaczące, ich poznanie godne zachodu, ale ograniczenie się do nich jest niczym innym, jak utrwalaniem stereotypów.

Podobne do „Ferii pod baobabem” imprezy, organizuje również krakowskie Muzeum Etnograficzne.

Niekoniecznie trzeba jechać na Czarny Ląd, by spotkać się z niezwykłościami afrykańskiego kontynentu. Muzeum Etnograficzne w Krakowie urządza wakacyjne warsztaty pod znakiem podróży w czasie i przestrzeni. Co tydzień muzealny okręt zawija do innego portu. Jeszcze dziś i jutro będzie to Afryka. Kapitanem rejsu jest Jacek Kukuczka, świetny znawca Afryki Zachodniej i Północnej [...] – „Tutaj pan nie tylko opowiada i pokazuje przeżroczą, ale zachęca do przebierania się i zabaw” – zachwyca się Olo. – „Bardzo podobała

⁷⁵ I. Gałkowski, T. Stawowy, M. Tyniec, *Afryka musi biec*, DP, 2008 (23 V).

⁷⁶ K. Kazimierczak, P. Kobus, *Rowerem przez Czarny Ląd*, DP, 2008 (20 V).

⁷⁷ *Pod baobabem*, DP, 2008 (6 II).

mi się zabawa w afrykańskich wędrowców, którzy nazywają się Tuaregowie. Na pewno kiedyś pojedą do Kenii w Afryce” – zapewnia⁷⁸.

Nawiasem, co mają wspólnego Tuaregowie, mieszkańcy Sahary, z Kenią?

Obserwując zakres, sposoby i treści prezentowania w Krakowie afrykańskich kultur, mogę stwierdzić, iż zjawisko to jest wręcz imponujące, choć, rzecz jasna, nie gwarantuje podobnym akcjom trwałości. Być może jest to wyraz chwilowej mody na Afrykę, która niebawem przeminie. Czy również nowe gry, konkurencje sportowe, a także nowe święta w polskim kalendarzu, są wynikiem nietrwałej mody na – nie tylko – poznawanie Innych, ale również na przejmowanie od nich atrakcyjnych elementów kultury?

TYGRYSY NA ŚWIECIE DZIĘKCZYNIENIA.

GRA SAMURAJÓW I CURLING PO KRAKOWSKU.

Niewątpliwie sporty łączą różne grupy kulturowe, lokalne sporty czasem (jak piłka nożna) robią światową karierę, stają się pomostem do międzykulturowego porozumienia⁷⁹. Niekiedy jednak, uprawianie sportu, a może raczej kibicowanie, prowadzi do antagonizmów. Zatem sport i łączy, gdy np. na wszystkich kontynentach uprawia się te same dyscypliny sportowe, mające wspólne reguły, i dzieli, gdy spontanicznie niechęć kibiców do przeciwników przeradza się w agresję. W czasach globalizacji, zakładając, iż zjawisko to przekracza ramy zjawisk ekonomicznych i obejmuje również kwestie kulturowe, zainteresowanie innymi, obcymi formami sportu (gier) może przyjmować wymiar kontaktu kulturowego, może stanowić wstęp do kulturowego dialogu.

Pisałem już wcześniej o francuskiej grze w kule, która zdaje się zyskiwać zainteresowanie w Polsce, a także o afro-portugalsko-brazylijskiej *capoiorze*, tańcu-walce, która to dyscyplina sportowa, bo taką się stała, robi dziś furorę w naszym kraju. Wcześniej dotarły do nas chińskie i japońskie sporty walki, w niektórych z nich Polacy osiągnęli już międzynarodowe sukcesy. Przyglądnijmy się kilku innym, które – być może – staną się w Polsce popularne, a być może uzyskają sukces ledwie niszowy. Są one, i z tego względu się nimi zajmuję – propagowane w kulturowym „pakiecie”, jako coś, co łączy się z określoną kulturą i tym samym stanowi jej, pośrednio, popularyzację.

Kamil Paweł z Krakowa [czytamy w relacji „Gazety Krakowskiej”] jest najmłodszym graczem gomoku, który wszedł do finału krajowych mistrzostw. Ma 12 lat i błyskawicznie przesuwając kamienie na planszy. Gomoku zajął się półtora roku temu. Nie wiadomo kiedy i jakim sposobem gra ta przywędrowała do naszego kraju. Pierwsze wzmianki o niej pochodzą z Chin i datowane są na

⁷⁸ M. Satała, *Z ciegieł banco buduje domy dla Afrykanów*, GK, 2008 (5–6 VII).

⁷⁹ Zob. W. Lipoński, *World Sports Encyclopedia*, Poznań 2003.

rok 2 tys. p.n.e. Grano w nią także w antycznej Grecji i Ameryce prekolumbijskiej. Najbardziej rozpowszechniona była w krajach, gdzie sztuka wojenna i strategia stały na bardzo wysokim poziomie – więc w Chinach i później w Japonii, gdzie strategia wchodziła do kanonu wiedzy przyswajanej przez każdego samuraja. W Polsce nie grają w *gomoko* wojskowi, ale ci, w których życiu liczy się strategia. Na przykład ekonomiści. Przeważnie jednak gra stanowi sposób na zabicie czasu, jest niewinną rozrywką. [...] – „Ja zacząłem w to grać po raz pierwszy, kiedy byłem w liceum. Nie wiedziałem wtedy nic o tym, że gra pochodzi z Japonii i nazywa się gomoku. My nazywaliśmy to „kółko i krzyżyk do pięciu”. [...] Grą interesują się zarówno osoby nastoletnie jak i 50-latkowie, ale wśród wielbicieli gomoku przeważa młodzież. [...] Proste zasady i małe wymagania sprzętowe (wystarczy przecież zwykła kartka) sprawiają, że gra rozprzestrzenia się jak wirus⁸⁰.

Raczej nic nie wskazuje, wbrew opinii dziennikarki, aby gomoko zyskiwało w Polsce szczególne zainteresowanie. Podobnych gier jest wiele, są to nawet odmiany gomoko, które zyskują popularność w różnych krajach: renju, pente. Popularność jednak nie oznacza powszechności, owszem, powstają kluby miłośników owych gier, odbywają się mistrzostwa, nawet krajowe, ale w końcu zainteresowanie nimi ogranicza się do grona stosunkowo wąskiego i zamkniętego. Podobnie będzie zapewne z innymi sportami/grami, o których w ostatnich latach pisała krakowska prasa.

W Krakowie w 2009 roku powstała czwarta w Polsce drużyna *lacrosse’a*.

Lacrosse rozgrywany jest na trawiastym boisku lub w hali ze sztuczną nawierzchnią i polega na umieszczeniu za pomocą specjalnej, rakiety piłki w bramce przeciwnika. Do Europy i Polski dotarła wraz z amerykańskimi imigrantami. A czym *lacrosse* jest dla samych graczy? – „Świetnym sposobem na spędzanie wolnego czasu i alternatywą dla piłki nożnej oraz innych sportów, które dominują w naszym kraju” – odpowiada Michał Markiewicz, tegoroczny maturzysta i jeden z pomysłodawców założenia drużyny. – „Z *lacrosse*m pierwszy raz zetknąłem się jeszcze podczas pobytu w Stanach, gdzie się urodziłem, ale byłem za mały, żeby myśleć o tym na poważnie” – dodaje. Jak się jednak okazuje, ludzi zainteresowanych tym sportem jest w naszym mieście więcej. – „Każdą wolną chwilę staram się spędzić na treningach z chłopakami” – komentuje Piotr Kuźniar, dwudziestosiedmiolatek, pracownik działu finansowego Naftobudowy w Krakowie. – „Zainteresowanie *lacrosse*m wzięło się jeszcze z czasów studiów, których część spędziłem w Stanach. Od samego początku zafascynowała mnie ta gra, wszystko tutaj dzieje się znacznie szybciej, możemy oglądać wiele spektakularnych tricków i zagrań. Nawet kupiłem wtedy sprzęt

⁸⁰ M. Frenkiel, *Gra samurajów*, GK, 2006 (31 III). „Gomoku – w jednej linii, pionowo lub na ukos – ułożyć pięć swoich kamieni. Gra się w parach, białymi i czarnymi kamieniami na pokratkowanej na pola planszy 15 na 15 cm”.

z nadzieją, że jeszcze uda mi się zagrać. I udało się!'' – dodaje z entuzjazmem. [...] Drużyna nie ma jeszcze oficjalnej nazwy ani barw, ale jak dowiadujemy się od pomysłodawców będzie to coś nawiązującego do Krakowa i jego tradycji. – „Najprawdopodobniej Smoki Wawelskie. Jednakże najważniejsze jest dla nas skompletowanie stałego składu” – mówią⁸¹.

Warto zwrócić uwagę na fakt, iż nowy sport lansują w Krakowie ludzie, którzy zetknęli się z nim podczas pobytu i kontaktu z kulturami Innych. To dość oczywista droga do lansowania poznanych elementów kulturowych w miejscu aktualnego osiedlenia.

Większą, jak sądzę, szansę na zaistnienie w Krakowie ma *curling*, w końcu dyscyplina olimpijska!, do niedawna, podobnie jak *lacrosse*, równie nieznana w Polsce.

Chociaż *curling* wciąż jest w Polsce młodą dyscypliną sportu to Krakowski Klub Curlingowy już może się pochwalić brązowym medalem Mistrzostw Polski Seniorów zdobytym w 2006 r. oraz udziałem w prestiżowym turnieju Baltic Cup. A to dopiero początek. *Curling* należy do sportów drużynowych i jest rozgrywany na prostokątnej tafli lodu przez dwie drużyny liczące po czterech zawodników. Do gry używa się ciężkich (20 kg) granitowych kamieni, które są wypuszczane na lodzie w kierunku celu zwanego domem. Liczba przyznanych punktów zależy od liczby kamieni znajdujących się najbliższej środka domu. Poziom umiejętności, precyzji i złożoności wykonywanych zagrań oraz odpowiednia strategia sprawiają, że *curling* jest nazywany szachami na lodzie. – „To wspaniała gra taktyczna, w której kondycja fizyczna ustępuje miejsca strategii i precyzji” – mówi Łukasz Wilczek, wiceprezes i jeden z założycieli Krakowskiego Klubu Curlingowego. Pomysł założenia Klubu zrodził się w 2002 roku, gdy ówczesny uczeń V LO w Krakowie, a dzisiejszy prezes klubu – Bartłomiej Schmidt – pierwszy raz zetknął się z tą dyscypliną sportu. – „Byliśmy wtedy młodzi i bardzo energicznie podeszliśmy do tematu. Wówczas nie było jeszcze reprezentacji Polski w curlingu, więc postanowiliśmy, że będziemy pierwsi. Po cichu marzyliśmy nawet o wystąpieniu na olimpiadzie” – mówi z uśmiechem prezes klubu⁸².

Śledząc dzieje „krakowskiego *curlingu*” nie sposób nie zauważyć podobieństw do historii krakowskiego futbolu, który rodził się w początkach XX wieku. Widać podobny entuzjazm młodych ludzi (często uczniów i studentów), podobne trudności i wreszcie – czy podobne, to się okaże – sukcesy. Może *curling* zadomowi się w Krakowie i z czasem nikt nie będzie pamiętał, że to egzotyczna gra rodem z Kanady i Stanów Zjednoczonych.

⁸¹ W. Kuchta, *Krakowskie Smoki ćwiczą na Błoniach indiańską grę*, DP, 2009 (27 XI). O historii i zasadach tej gry zob. W. Lipoński, *World Sports...*, s. 338. Informacje w Wikipedii, jak zwykle, są mało wiarygodne.

⁸² W. Kuchta, *Szczotka, kamień i lód – czyli curling po krakowsku*, DP, 2010 (7 I).

Nowe gry i sporty lansowane w Krakowie, i w ogóle w Polsce, rzadko łączą się z propagowaniem obcych zwyczajów, obcych świąt. Wyjątkiem zdaje się być futbol amerykański.

Wraz z otwartością na ludzi i doświadczeniem trenerskim w futbolu amerykańskim Albert Hesskew do Krakowa przywiózł zwyczaj spotykania się z najbliższymi w czwarty czwartek listopada, by podsumować miniony rok. Coraz większa rzesza kibiców drużyny „Tigers”, również zaczyna kultywować tę tradycję. Dla wielu krakowian gra owalną brązową piłką wydaje się egzotyczna. Jednak z miesiąca na miesiąc na trybuny przychodzi coraz więcej osób. Dla wielu nie jest to sport, ale cała kultura, która uczy innego spojrzenia na świat. – „Gdy w 2006 roku zakładałem klub w Krakowie kierowała mną przede wszystkim chęć zaszczepienia w Polakach większej otwartości na ludzi i to, co nowe oraz pokazanie, że sport może integrować nie tylko rodziny, ale i pokolenia” – tłumaczy Michał Truszkowski, prezes zespołu „Kraków Tigers”. Jak dodaje, kultywowanie „Święta Dziękczynienia”, czyli daty przypłynięcia pielgrzymów z Anglii do Ameryki to jeden z fundamentów tamtejszej kultury. Tegoroczne obchody święta są drugimi w naszym mieście. Zapoczątkował je obecny trener drużyny, który wraz z rodziną przyjechał do Krakowa z USA, aby szkolić młodzież. – „Choć w Polsce i Ameryce niektóre święta wyglądają nieco inaczej, jak np. Halloween i Wszystkich Świętych, to jest to wzajemna cenna lekcja kultury. Zapraszając polskich graczy do wspólnego stołu chciałbym poszerzyć ich spojrzenie na mój narodowy sport” – mówi trener Albert Hesskew⁸³.

Przy całym szacunku dla amerykańskiego trenera i jego działań oraz poglądów, owa „wzajemna lekcja kultury” zapewne przyda się i Polakom i Amerykanom, twierdząc, iż transplantacja Święta Dziękczynienia na polski grunt nie ma widoków na powodzenie. Wynika to z faktu, iż święto to jest z gruntu amerykańskie, wynika z amerykańskiej historii i tradycji, a z polską tradycją i historią w żaden sposób nie da się go powiązać. Z pewnością stanie się okazją do miłego spotkania zawodników drużyny Tigers, ich rodzin, a może nawet, wciąż nielicznych, kibiców amerykańskiego futbolu. Nie zakorzeni się, mimo podejmowanych wysiłków, w świadomości Polaków. Jest bowiem pozbawione elementów uniwersalnych. Jak z kolei wygląda kwestia propagowania Halloween i walentynek, świąt od pewnego czasu propagowanych w Polsce?

POCZĘSTUNEK ALBO PSIKUS ORAZ RANDKI W TRAMWAJU

Amerykański Halloween, nawiązujący do celtyckich tradycji święta zmarłych, nie mający nic wspólnego z tradycjami chrześcijańskimi, Polakom był znany do niedawna jedynie z filmów – horrorów. Od końca ubiegłego

⁸³ *Tygrisy na Święcie Dziękczynienia*, DP, 2010 (15 XI).

wieku pojawiły się przypadki obchodzenia tego święta także u nas, choć miało i ma to miejsce jedynie w niektórych szkołach uczących języka angielskiego, z inicjatywy nauczycieli oraz w szkołach angielskojęzycznych. Popularność tych imprez nie wykracza poza te miejsca, choć prasa chętnie o nich i w ogóle o tym święcie donosi, w rozmaitym kontekście. W 2003 roku czytamy w „Gazecie Krakowskiej”:

Moskiewskim szkołom zabroniono obchodzenia święta Halloween. Oficjalne pismo w tej sprawie moskiewski Departament Edukacji wystosował do szkół w lutym. W rozporządzeniu wyjaśniono, że „istnienie w obchodach elementów treści religijnej [...], a także kultu śmierci i jej personifikacji jest sprzeczne ze świeckim charakterem kształcenia w (rosyjskich) państwowych placówkach szkolnych i szkodliwe dla psychicznego i duchowo-moralnego zdrowia uczniów”. Halloween – coraz popularniejszy i w Polsce – dociera wszędzie, nawet pod wodę⁸⁴.

Notka była ilustrowana zdjęciem pokazującym Konkurs Podwodnej Dyni na Florydzie.

Typowe obchodzenie święta Halloween w Polsce prezentuje a poniekąd i propaguje Amerykańska Szkoła Międzynarodowa w Krakowie:

Jak przystało na szkołę amerykańską i zgodnie z tradycją zza oceanu obchodzono święto duchów zwane Halloweenem. W ostatnim dniu października wewnątrz placówki przy ulicy Warneńczyka królowały dynie oraz fantazyjne stroje wychowanków i personelu. [...] – „W Stanach Zjednoczonych żarty z okazji Halloween wiążą się z udekorowaniem domu sąsiada lub jego samochodu rolkami papieru toaletowego” – wyjaśnia nauczycielka, Gael Reilly. – „Tradycja tego święta określana jest jako *trick or treat*. [psikus albo poczęstunek – R.K.] Jeżeli nie możesz niczym poczęstować odwiedzających cię sąsiadów, musisz spodziewać się psikusa z ich strony”. Z okazji obchodu Halloween na dzieci w szkole przy Warneńczyka czekały rozmaite zabawy. Były więc do zjedzenia wiszące na sznurkach jabłka, które należało ugryźć bez pomocy rąk. Między klasami trwała rywalizacja, która z grup przygotowuje najatrakcyjniejszą dynię [...] – „Święto Halloween trudno porównać z tradycjami obowiązującymi w Polsce” – mówi nauczycielka amerykańskiej szkoły. – „W Stanach Zjednoczonych jego obchody mają odegnać z domu złe duchy i zapewnić sobie opiekę ze strony zmarłych”⁸⁵.

Halloween raczej nie przyjmie się w krakowskich szkołach, mimo swojej atrakcyjności (zabawy w przebieranie!), doczekał się jednak ciekawej i godnej uwagi badacza riposty.

⁸⁴ *Jutro Halloween*, GK, 2003 (30 X).

⁸⁵ *Poczęstunek albo psikus*, GK, 2004 (2 XI).

Ponad 50 postaci z zaświatów nawiedziło wczoraj z samego rana Młodzieżowy Dom Kultury im. K.I. Gałczyńskiego na Kurdwanowie. Wszystko za sprawą IV Krakowskiego Zlotu Duchów i Duszków. Choć ranek to pora dla duchów „nieładzka”, zjawy bawiły się wyśmienicie. Prezentowały na scenie najnowsze trendy mocy, tańczyły i – oczywiście – straszyły. [...] – „Imprezę organizujemy zawsze przed Dniem Zmarłych, aby się dzieciom utrwaliło, ale zabawa ta nie ma nic wspólnego z Halloween” – zastrzega Bogumiła Pamuła, organizator zlotu. – „Adresujemy ją do uczniów V i VI klasy szkół podstawowych oraz gimnazjów. Dzieci – oczywiście – rywalizują między sobą. Ich zadaniem jest przygotowanie najciekawszych strojów duchów z literatury, baśni lub z własnej fantazji. Ponadto mają przedstawić na scenie 5-minutowy program artystyczny”⁸⁶.

Podtytuł notatki prasowej brzmiał: „Zamiast Halloween”. Czy istotnie udało się zamknąć obchody tego święta w szkołach amerykańskich i w szkołach językowych, czy jednak rozpowszechni się ono bardziej, wyjdzie poza sale szkolne, dziś trudno powiedzieć.

Całkowicie odmiennie jest w przypadku walentynek, tj. Dnia Świętego Walentego (14 lutego), przez bardziej świecko nastawione media nazywanym Dniem Zakochanych. O komercyjnym tle tego święta, które – jak się wydaje – zdomowało się w Polsce na dobre, celnie pisze A. Zboińska:

Walentynki to nie tylko święto zakochanych, ale również finansowe żniwa dla tysięcy firm zajmujących się produkcją, usługami i handlem. Na nową, bo liczącą sobie w Polsce niespełna 15–18 lat, tradycję miliony zarabiają kwaciarnie, cukiernie, restauracje, kina, a także spółki telekomunikacyjne czy linie lotnicze. Już na kilka dni przed walentynkami ich obroty wzrastają o 5–30 proc. Walentynki to jedno z trzech świąt w roku, przy okazji których wydajemy najwięcej na prezenty i gadżety. W tym roku portfele zakochanych schudną o 1,5 mld zł. To wprawdzie mniej, niż przeznaczaliśmy na prezenty w Boże Narodzenie, ale kwota jaką wydajemy z okazji dnia zakochanych, będzie prawie o 20 % wyższa niż rok temu⁸⁷.

Polakom daleko do Amerykanów, którzy statystycznie na prezenty walentynkowe wydają 130 dolarów, o czym wspomina autorka artykułu, ale polskie sto złotych też się liczy. Nic więc dziwnego, że medialna promocja walentynek jest niezwykle rozbudowana, co przyczynia się do rosnącej popularności w Polsce tego, rozprzestrzeniającego się na świecie, początkowo amerykańskiego święta. Można powiedzieć, iż walentynki to święto nie tylko zakochanych, ale również, a może przede wszystkim, święto konsumpcji.

⁸⁶ *Zjawy na Kurdwanowie*, DP, 2004 (28 X). W Polsce obchodzimy Dzień Wszystkich Świętych oraz Dzień Zaduszny, nazywanie tego pierwszego, albo i drugiego Świętem Zmarłych jest praktyką z czasów komunistycznych, niezgodną z wielowiekową tradycją.

⁸⁷ A. Z b o i ń s k a, *Zakochani mają święto, a polski biznes kwitnie*, GK, 2008 (11 II).

Spółeczeństwo polskie, przynajmniej jego część, w dniu tym świętuje radość z przynależności do świata konsumpcji, do którego przez dziesięciolecia bez skutku aspirowało.

Z ogromnej ilości imprez organizowanych z okazji walentynek w Krakowie, zwróć uwagę na dwie, wyróżniające się oryginalnością. Są to: „śpiewanie na poczzcie” i „walentynkowy tramwaj”.

Przez dwie godziny w sobotę, w holu Poczty Głównej, rozbrzmiewały piosenki o miłości, śpiewane przez artystów kabaretu Loch Camelot, którzy wspólnie z prezesem Stowarzyszenia Przyjaciół Polskiej Piosenki Waldemarem Domańskim już po raz siódmy zaprosili na lekcję śpiewania. A że 14 lutego to walentynki, zatem rozbrzmiewały słowa o miłości – te z międzywojnia, jak *Miłość ci wszystko wybaczy*, *Na pierwszy znak*, i te bardziej współczesne, by tylko *Jej portret*, *Takie ładne oczy* czy *Wszystko mi mówi, że mnie ktoś pokochał* lub *Do zakochania jeden krok* przypomnieć. [...] Chętni mogli też sami śpiewać, co nagradzano stosownymi upominkami. Kto chciał – mógł też opuszczając rozśpiewany urząd pocztowy (który w tym czasie działał – obsługiwał klientów) otrzymać stosowny stempel okolicznościowy z czerwonym sercem i napisem: „Kaźdemu wolno kochać – Walentynki z Poczta, 14 02 2004 Kraków”⁸⁸.

Równie oryginalnym i sympatycznym pomysłem walentynkowym jest doroczny „walentynkowy tramwaj”, inicjatywa „Gazety Krakowskiej” i Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego.

Śpiew, muzyka, poczęstunek i prezenty. To wszystko czekało na kaźdego, kto wczoraj wsiadł do specjalnego, walentynkowego tramwaju, który przez kilka godzin jeździł ulicami Krakowa. Trasa przejazdu biegła dookoła Plant oraz do Cichego Kącika – jak mówił konferansjer – miejsca zacisznego, idealnego do spotkania wymarzonej miłości. – „Czekaliśmy na tę przejaźdźkę już od soboty, bo kaźda okazja jest dobra do zabawy, a my jesteźmy otwarci na wszystkie ciekawe pomysły” – opowiadają Marta i Włodzimierz – zakochani od ośmiu miesięcy. [...] – „Kiedyś nie lubiłem walentynek, ale coś w tym jest, że miłość wszystko zmienia i zaczyna się obchodzić to święto” – mówi Piotr – zakochany w Karolinie od dwóch lat. [...] Kaźdy pasażer „Zakochanego Tramwaju” został poczęstowany kawą z kawiarni Tribeca oraz ciasteczkami z cukierni Michalscy. Kto chciał, mógł tańczyć i śpiewać miłosne przeboje wspólnie z zespołem Loch Camelot. Na najodważniejszych czekały drobne prezenty od krakowskiego MPK. – „Ten tramwaj to naprawdę fajny pomysł” – podsumowali Karolina i Krzysiek [...] – „Bardzo nam się podobało i choć nie obchodzimy walentynek, to mogliźmy ciekawie spędzić czas” – dodali⁸⁹.

⁸⁸ *Kaźdemu wolno kochać i śpiewać*, DP, 2004 (16 II).

⁸⁹ *Tramwaj pełen zakochanych*, DP, 2006 (15 II).

Jak widać, są tacy, którzy mimo – a może właśnie – z powodu medialnego nacisku, walentynek nie obchodzą. Najczęściej, jak sądzę, jest to przejaw oporu wobec komercjalizacji tego święta. Jego „oprawa” budzi również spore opory estetyczne.

Coraz brzydsze i coraz droższe – tak najkrócej można określić większość typowo walentynkowych upominków. W przypadku niektórych trudno dociec, co mają wspólnego ze świętem zakochanych [...] Walentynkowa biedronka, tłściutka jak prosiak, z sercami zamiast skrzydeł leży na wystawie jednego ze sklepów papierniczych w Podgórzu. Śmieją się z niej dzieci. – „Patrz, leży dziobem w glebę. Wygląda, jakby się spiła” – naigrawają się z maskotki dwaj chłopcy. Biedronka rzeczywiście tak wygląda, w dodatku kosztuje 7,99 zł i według zapewnień sprzedawczyni jest już ostatnia w sklepie. Wszystkie pozostałe ponoć sprzedają się znakomicie⁹⁰.

Owe „koszmarmki od serca”, jak zostały nazwane w prasowej notatce, są – zdaniem nie tylko przeciwników walentynek – przejawem złego gustu, jednym z dowodów amerykanizacji polskiej kultury. Dla mnie są dowodem, iż polska kultura, także w wyniku przenikania do niej elementów kultury Innych, staje się segmentem współczesnej, nieomal już globalnej, kultury popularnej, niekiedy zwanej kulturą masową.

ZAKOŃCZENIE

Wnioski, jakie można wyciągnąć z przytoczonego materiału – bardzo skromnego i wybiórczego, nie oddającego w pełni skali zjawiska – są dość oczywiste. Kraków od dwóch dekad (skoncentrowałem się na ostatniej dekadzie) jest miejscem, gdzie w sposób wcześniej niespotykany, dochodzi do prezentacji kultur Innych. Odbywają się niezliczone imprezy, najczęściej – i o takich przede wszystkim była mowa – mające znaczny ładunek ludyczny, tj. takie, które z założenia służą zabawie i rozrywce, choć również cele poznawcze i dydaktyczne odgrywają w nich sporą rolę, przynajmniej pojawiają się w deklaracjach organizatorów.

Omawiane imprezy miały niekiedy, raczej rzadko, charakter mocno oficjalny, o wiele częściej półoficjalny lub nie miały w sobie nic oficjalnego, były wyrazem spontanicznego działania jednostek lub grup ludzi. Te pierwsze organizowane były przez instytucje zajmujące się „zawodowo” propagowaniem kultury danego kraju czy narodu (np. wspomniany Instytut Konfucjusza, instytuty przy krakowskich konsulatach, np. Austrii, Instytut Niemiecki im. Goethego, Instytut Kultury Francuskiej itd. – podobnych instytucji w Krakowie nie brakuje, choć nie wykazują one nadmiernej aktywności). W takich imprezach uczestniczyli przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, ambasadorzy i konsulowie państw, których

⁹⁰ *Koszmarmki od serca*, DP, 2005 (13 II).

kultura była propagowana. Czasami współorganizatorami bywają rozmaite organizacje społeczne, fundacje, kluby, a nawet galerie sztuki. Wielką rolę w takich, oficjalnych czy półoficjalnych prezentacjach odgrywają domy kultury. Podkreślić trzeba zwłaszcza aktywność NCK, Domu Kultury im. C.K. Norwida i Śródmiejskiego Ośrodka Kultury.

Mniej oficjalne imprezy organizują kluby studenckie, studenckie koła naukowe, stowarzyszenia miłośników takiej czy innej kultury. Często są to organizacje zupełnie nieznane do momentu zorganizowania jakiejś, nagłośnionej przez prasę, imprezy oraz – co bardzo znamienne i coraz częstsze – także osoby prywatne, np. biznesmeni o kulturalnych zainteresowaniach.

Imprezy propagujące kulturę Innych mają zróżnicowany rozmach, bywają to imprezy plenerowe, masowe, przyciągające tysiące uczestników (do takich należą np. Targi Sztuki Ludowej, podczas których mają miejsce dni np. kultury węgierskiej, słowackiej czy ukraińskiej), ale znaczna ich część to imprezy bardziej kameralne, często – nie tylko ze względu na porę roku – odbywające się w pomieszczeniach zamkniętych (klubach, pubach, galeriach), Niektóre z imprez, początkowo skromne, z czasem rozrastają się do cyklicznych festiwali, zwanych niekiedy dniami (Kultury Żydowskiej, Latinoamerykańskiej, Romskiej, Afrobrazylijskiej itp.).

Nie da się zaprzeczyć, iż większość podobnych imprez ma częściowo lub wręcz głównie charakter komercyjny, nie tylko proponują one zabawę i rozrywkę (czasem odpłatnie), ale służą także do reklamowania firm i produktów. Reklamujące się firmy sponsorują imprezy. Do znaczących należą np. liczne i konkurujące ze sobą szkoły językowe, szkoły i warsztaty tańca oraz prasa, choć ta ostatnia zwykle zapewnia tylko imprezie reklamę prasową.

Treści omawianych spotkań z kulturą Innych, jak można się było przekonać, choć pozornie bogate, koncentrują się i ograniczają najczęściej do kulinariów, muzyki i tańca. Organizatorzy proponując zabawę i rozrywkę, unikają tematów poważniejszych, problemów konfliktowych i dyskusyjnych, bądź podają je w uproszczonej formie. Prezentacje są lekkie, łatwe i przyjemne, z gruntu – można powiedzieć – popkulturowe, przez co powierzchowne, stereotypowe, zgodne najczęściej z dyktatem politycznej poprawności.

Spotkania krakowian, w artykule omawiane, z kulturą Innych są zatem dość liczne, lecz jednocześnie banalne i niosą niewiele znaczących treści, nie służą w istocie głębszemu poznaniu odmienności kulturowych, a raczej zabawie i rozrywce. Poważniejszych treści szukać należy gdzie indziej, najczęściej na własną rękę, poprzez studia, lekturę, poważne odczyty (są i takie, ale o nich jako pozbawionych elementu ludycznego w artykule nie wspominałem), wystawy, spotkania, konferencje naukowe i popularnonaukowe oraz – o czym nie można zapominać – naoczne obserwacje w trakcie pobytu w obcych krajach. Konkludując, idea poznawania kultur Innych poprzez zabawę, choć godna uwagi, nie została jeszcze przełożona na konkretne, skuteczne działania.

Oczywiście, nie można wykluczyć, że ludyczne spotkania z kulturą Inných stają się niejednokrotnie wstępem do dalszego, bardziej samodzielnego i pogłębionego studiowania wiedzy o kulturach. Dotyczy to, rzecz jasna, zarówno dzieci, młodzieży, jak i dorosłych. Do nich wszystkich bowiem adresowane są opisywane w artykule imprezy. Mimo ludycznego charakteru, a może czasem dzięki niemu, staną się one, w co nie przestaję wierzyć, bramą do poznawania, już na serio, kultury Inných, punktem wyjścia do budowania z Innymi kulturowego dialogu.

SUMMARY

Ryszard Kantor

GET TO KNOW A STRANGER THROUGH PLAY, OR ONE DOES NOT HAVE TO GO TO AFRICA TO TASTE BAOBAB SEEDS

The present-day, medium-sized city of Kraków offers its citizens the countless number of the ways to have fun. Some of them, apart from their ludic character, can provide information about foreign cultures, allow us to learn more about them, contribute to building the intercultural attitudes and positively affect the cultural dialogue.

The author depicts the variety of these kinds of events ranged from the official ones, organized by specialized institutions, to those organized spontaneously by students' clubs and organizations, associations of enthusiasts of different cultures or individuals fascinated by exotic countries and cultures.

The events, which have been discussed, have the pop cultural character as, more often than not, they present the most distinct features of foreign cultures such as cuisine, music, dances and singing in the ludic, light, easy and pleasant way. Do these events popularize only cultural stereotypes? Do they broaden the knowledge about foreign cultures? Are they conducive to bringing them together so they serve to eliminate the intercultural barriers and prejudices which, as many researcher claim, come mainly from ignorance? Carrying out a broad research concerning the influence of such events on the knowledge and cultural awareness of their participants can help find answers to all these questions. This article constitutes an encouragement to bring up this subject.